TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY

No. 52 — Nowy Jork, 26 grudnia, 1943 — New York, 21, N. Y., December 26, 1943 — Cena 10 ct.

DZIŚ W NUMERZE:

Zofja Bohdanowiczowa
Władysław Broniewski
Antoni Cwojdziński
Irena Lorentowicz
Stanisław Strzetelski
Witold Sworakowski
Kazimierz Wierzyński
Józef Wittlin

Anioł, pierwszy fragment z pomnika kardynała Fryderyka Jagiellończyka w Katedrze Wawelskiej.

Do Czytelników

W piątym roku tej straszliwej wojny nie będzie napewno przesadą, gdy się powie, że nigdy jeszcze Boże Narodzenie nie było obchodzone w Polsce wśród równie tragicznych osobistych nieszczęść wszystkich Polaków i wśród narodowego nieszczęścia, równego dzisiejszemu.

Wiedzeni instynktem zachowania siły i nadziei, my, uratowani bez zasługi, Polacy na emigracji, chwytamy się każdej pogłoski i każdego pozoru, który nas łudzi, że to nieszczęście jest wyolbrzymione przez nasze nerwy i przez nasze udręczone serca. Każda przecież wiadomość dochodząca nas z kraju uświadamia nam rzeczywistość straszniejszą, niż najstraszniejsze wizje naszej wyobraźni.

Jeśliby też sądzić rzeczy tylko miarą fizycznych możliwości człowieka, trzebaby zadziwić się, że naród polski jeszcze walczy i jeszcze opiera się; trzebaby pomyśleć, że jest on u kresu swoich sił i że jeżeli wyzwolenie już teraz nie przyjdzie, siły te napewno go opuszczą. I oto jak co roku zwyczajem, który bardziej niż w innych krajach jest zarazem domowem i narodowem świętem, i w tym roku, w Wigilję Bożego Narodzenia, wszyscy Polacy, gdziekolwiek się znajdują, spoglądając na gwiazdę co świeciła nad Betlejem, wymieniać będą te same co zawsze od tysiąca lat, słowa nadziei, słowa wiary w niezniszczalną moc naszego narodu, w przyszłe szczęście naszej Ojczyzny.

Można wiedzieć całą prawdę o życiu w naszym kraju, o głodzie, udręczeniach i kaźniach, dziesiątkujących nasz naród, można widzieć jasno jak wygląda dziś dom polski nieogrzany, złupiony, pogrążony w żałobie i mimo to wiedzieć napewno, że ta nadzieja, która nigdy nie opuszczała Polaków, i dzisiaj jest ich ucieczką i wbrew pesymizmowi rozumu — najpewniejszym obrońcą.

Temu cudownemu darowi nadziei, płynącemu z wewnętrznych sił niezmożonych, ze zdrowia duszy pospólnej, czującej swą siłę, zawdzięcza naród polski, że nie zwątpił i nie ugiął się, gdy zalewali go Tatarzy, gdy potop najazdu pochłonął w XVII wieku całą naszą ziemię i gdy 150 lat temu rozbostarła się nad nią noc, zdawało się, wiecznej niewoli.

Tą nadzieją wiedziony bił się on na samotnych opuszczonych przez świat, jak żadne inne w tej wojnie, wzniosłych murach Warszawy. Tę nadzieję chrześcijańską, równoznaczną z wiarą w boską sprawiedliwość wypisał on na sztandarach wszystkich swych pułków, rozproszonych po świecie, na kadłubach wszystkich swych samolotów i okrętów, na murach wszystkich katakumb swej podziemnej walki. Z tą nadzieją w sercu i na ustach ginęli pod salwami egzekucyjnych plutonów, w kaźniach niemieckich i sowieckich, w obrabowanych mieszkaniach zimnych jak więzienne lochy nasi bracia, nasi bliscy, najdrożsi, niezapomniani, których imiona święte znane i nieznane niech będą przedewszystkiem wspomniane z synowską i braterską czułością i wdzięcznością, gdy staniemy przy wigilijnym stole, aby się dzielić opłatkiem.

Ta nadzieja nie jest, jakby to mogli myśleć krótkowzroczni mędrkowie, egzaltacją niewidzącą rzeczywistości. Jest ona twórczą siłą, która nie godząc się nigdy ze złą rzeczywistością, stwarzała lepszą i piękniejszą w naszej historji i przeprowadzała nasz naród przez najstraszliwsze doświadczenia. I dzisiaj jest ona głosem instynktu, który nam mówi, że Polska jest niebędna dla świata i dlatego musi powstać znowu cała naprawdę niepodległa i wolniejsza, bardziej demokratyczna niż zamyśleć mogą słudzy niewoli i przemocy, zniesławiający nasz naród. Jedno, coby mogło udaremnić jej zmartychwstanie, jest to abdykacja nas samych, abdykacja, o której żaden Polak nie może pomyśleć i której żaden rząd polski nie mógłby podpisać.

I dlatego patrząc na niebo tak chmurne, jak nigdy nie było nad Polską, widzimy na niem błyszczącą tę samą, co zawsze, przewodniczkę naszego narodu, betlejemską gwiazdę nadziei, i wpatrzeni w nią myślimy z bezbrzeżną miłością o tych, którzy w nią patrzą tak samo, jak my, w tej chwili: o Polakach w kraju, o naszych żołnierzach jawnych i podziemnych i o Polsce najdroższej męczeńskiej, nieugiętej, która musi być znowu i będzie

WOLNA, CAŁA I NIEPODLEGŁA.

* * *

Wszystkich czytelników i przyjaciół "Tygodnika Polskiego" prosimy o poparcie nas w chwili, gdy pismo nasze rozpoczyna nowy, pełen trudności okres swego istnienia. Pozbawieni dotychczasowej pomocy i zdani na własne siły, o czem pisaliśmy szerzej w dwu numerach poprzednich, prosimy o nadsyłanie prenumeraty, którą wobec nowych warunków zmuszeni jesteśmy podnieść do wysokości $7 — rocznie. Prosimy też o jednanie nam nowych prenumeratorów i szerzenie "Tygodnika" wśród znajomych. Jednocześnie otwieramy listę opiekunów (t. zw. sponsorów) „Tygodnika", którą zaczniemy ogłaszać niebawem.

JÓZEF WITTLIN

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

(Rozdział essayu zamieszczonego w książce "The Torch of Freedom")

W pięknie zadrzewionych parkach i na skwerach około tuzina amerykańskich miast — stoi młody oficer z bronzu. Niedużego wzrostu, ma na sobie malowniczy mundur z epoki Jerzego Washingtona i Dyrektorjatu. Z pod stosowanego kapelusza z kokardą spada mu na kark warkocz pudrownej peruki, lub też spływają bujne i długie włosy — à la Napoleon w Egipcie. W Chicago i Milwaukee siedzi patetycznie na spiżowym, jak on sam rumaku, a w ręku trzyma podniesioną szpadę. W Washingtonie, w Bostonie i w Clevelandzie jest tylko piechurem ale upozowanym niemniej teatralnie, wojowniczo i władczo. Jedynie w ogrodzie Akademji Wojskowej w West Point i w miasteczku Yonkers pod Nowym Jorkiem stoi sobie skromnie ze szpadą schowaną w pochwie — tak jak zapewne stał za życia przed swymi szefami: generałem Horatio Gates'em i generałem Nathanielem Greene.

Wystające kości policzkowe, oraz mięsisty, zadarty nos wskazują na to, iż ów oficer, ozdoba amerykańskich zieleńców, nie należał do rasy anglo-saskiej. To znaczy: nie odpowiadał swym wyglądem wyobrażeniu o cielesnym typie anglosaskim, jakie powszechnie się ustaliło. Kości policzkowe świadczyłyby o pochodzeniu tatarsko-mongolskiem a zadarty, mięsisty nos... lecz zostawmy w spokoju nosy i kości bohaterów.

Raczej zadajmy sobie trud odcyfrowania nazwiska, poprawnie wyrytego na cokołach tych wszystkich pomników. Większości mieszkańców miast, gdzie te pomniki stoją — napewno to się nie uda. Może tylko w jednem Chicago, gdzie do niedawna żyło więcej Polaków, niż w Warszawie, na pytanie: "Jak się nazywa ów jeździec miedziany z zadartym nosem?" usłyszymy bezbłędną odpowiedź: Kościuszko.

Amerykanin, niepolskiego pochodzenia, łamie sobie nietylko język ale i głowę nad tem, kim był Kościuszko. Cośniecoś słyszał może o nim w szkole ale już zapomniał. Znacznie więcej wie o drugim Polaku, Kazimierzu Pułaskim, który nietylko — jak Kościuszko — odznaczył się w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych ale za tę niepodległość poniósł śmierć w bitwie pod Savannah, w 33-im roku życia. I zyskał sobie imię "ojca amerykańskiej kawalerji:". Kościuszko nie był kawalerzystą, nie zginął w żadnej bitwie a po wygranej wojnie opuścił Stany Zjednoczone w doskonałem zdrowiu. Wrócił do Polski w randze generała brygady, skromny i cichy, taki sam jaki wyjechał W armji amerykańskiej był zajęty głównie jako inżynier przy fortyfikowaniu pozycyj obronnych. Nie miał on tam nawet okazji do brawury, gdyby jego usposobienie wogóle mu na to pozwalało. Nic też dziwnego, iż w Stanach Zjednoczonych postać jego nie jest tak popularna jak postać Pułaskiego. Zato w Polsce jeden z nich tylko żyje po dziś dzień w miljonach serc: Kościuszko.

Łagodny był to wojownik i człowiek cichy. Jak sam się wyraził, "wolał, żeby go kochano, niż się bano". Próżnoby w jego życiu, pełnem romantycznych przygód doszukiwać się aktów pychy czy gwałtu, jakkolwiek pokorną owieczką też nie był. — Przeciwnie: umiał on największym potęgom ówczesnego świata: carom Rosji, Napoleonowi i takim przebiegłym statystom jak Fouché, przeciwstawić swój białoruski, czy litewski upór Ale wszyscy, co go znali, zgodnie podnoszą jego wielką skromność, bezinteresowność, dobroduszność i niezwykle ujmujący sposób życia. Żołnierzem i wojownikiem stał się z konieczności. Gdyby historja inaczej obeszła się z jego ojczyzną — Kościuszko zostałby artystą-malarzem. Kobieca niemal czułość i miękkość dziwnie jednoczyła się w tym człowieku z nieugiętą wolą walki. Należał on do niewielu ówczesnych Polaków, którzy nie ulegli magji Napoleona. Szybko się zorjentował, że morderca rewolucji francuskiej nie dotrzyma swych zobowiązań wobec Polski.

Całe życie Kościuszki było łańcuchem tragicznych walk o urzeczywistnienie haseł obu rewolucji: amerykańskiej i francuskiej. Tragedją zaś tego sui generis jakobina, jakobina bez okrucieństwa, był grunt, na który pragnął te rewolucyjne i republikańskie hasła przeszczepić: grunt, który usuwał mu się z pod nóg, rozkopany rosyjskimi, pruskimi i austrjackimi bagnetami.

Wolno przypuszczać, że Stany Zjednoczone nie wznosiłyby tylu pomników jednemu ze swych — owszem — bardzo zasłużonych oficerów w korpusie inżynieryjnym czasu wojny 1776-1783 r., gdyby ów inżynier nie urósł później, w Polsce, na symbol wolności własnego narodu, desperacko, wbrew wszelkiej nadziei i nawet wbrew wszelkiej logice walczącego o swoją wolność. I gdyby nie był jednym z pierwszych bojowników demokracji — w feudalnej Europie. Wszystką zaś chwałę swoją zawdzięcza Kościuszko i w historji i w legendzie nie odniesionym zwycięstwom — było ich niewiele — i nie genjuszowi wojennemu czy politycznemu, którego, zdaje się, nie posiadał. Wielkość Kościuszki wyrosła z klęsk i zawiedzionych nadziei.

Dzisiejszy świat coraz mniej zrozumienia okazuje takiemu typowi bohaterstwa. Świat dzisiejszy wielbi siłę i sukces a stawia pomniki zwycięzcom, zdobywcom oraz wirtuozom gwałtu. Bohaterów spraw przegranych obdarza niekiedy jednodniowem współczuciem, grzebiąc ich bez chwały Lecz ktoby pragnął zamyśleć się nad owym typem bohaterów, których walka była daremną a poświęcenie — bez granic, niechaj zajrzy do dzieł poetów angielskich z epoki romantyzmu, niech czyta opowieści Byrona. Może w tej poezji odnajdzie wytłumaczenie wielkości i tytułu do sławy — skromnego pułkownika inżynierji z fortu Ticonderoga, West Point i Saratogi. I zrozumie, że wielkość Kościuszki była wielkością duszy.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

TUŁACZA ARMJA

Tam na Uchcie, na Soświe,
rośnie sosna przy sośnie,
drzewa piękne, masztowe wyrosły.
Myśmy ostrym toporem
rozprawiali się z borem
nie dla Polski: dla Rosji... dla Rosji...

Dobywaliśmy węgiel
pod polarnym aż kręgiem,
lub spławialiśmy las na Pieczorze,
i rzucała nas dola
na bezdroża, na pola,
w tundrę, tajgę, za góry, za morze...

Bieda była, oj bieda!
trzeba było się nie dać,
trzeba było być twardym, upartym,
poprzez łagry i tiurmy,
jak na froncie do szturmu,
iść z żołnierskim honorem i hartem.

Dziś w angielskiej kantynie,
przy dziewczynie i winie,
wspominamy, jak gdzieś na Ładodze
od tyfusu, malarji,
tysiącamiśmy marli
i tysiące nas padły po drodze.

Dobrze jest, że nas niema
tam gdzie zima Kołyma,
gdzie Workuty, Irkucki, Tobolski:
że przez morze Kaspijskie
i przez piachy libijskie
wędrujemy prościutko do Polski.

Na granicy Arabji
dostaniemy karabin,
ładownice wypełnią naboje,
będą czołgi i działa,
i zwycięstwo i chwała,
gdy z tułaczki ruszymy na boje.

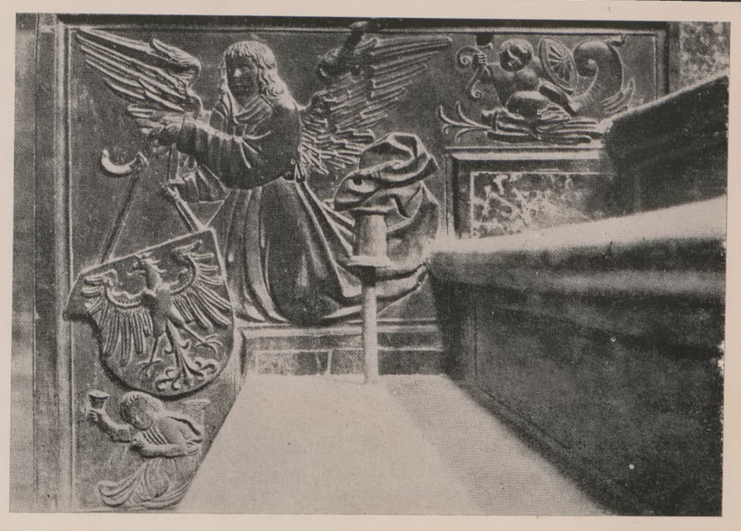

Anioł, drugi fragment z pomnika Kardynała Fryderyka Jagiellończyka w Katedrze Wawelskiej.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Nieznani żołnierze

(Według opowiadania porucznika P.*)

Dzisiaj kiedy już znamy się wszyscy w rodzinie wojujących, kiedy wiemy jak kto się bije, jakim żołnierzem jest Szkot, Australijczyk, Amerykanin z farmy pod Meksykiem i Hindus z pod Himalajów, wydaje mi się nie bez pożytku przytoczyć opowiadanie porucznika P., którego spotkałem w Nowym Jorku i który w związku z tą właśnie sprawą wspomniał mi o pewnym epizodzie z kampanji w Polsce.

— My biliśmy się — mówił mi — "na niewiadomego". Pociemku, w nocy, prawie bez rozpoznania i prawie bez broni. To stare rzeczy, którym zresztą nigdy nadziwić się nie można. Ale prócz tego biliśmy się nie znając się między sobą. Nie jest to bagatelny dodatek. Naprawdę dowódca musi znać żołnierza a żołnierz dowódcę, dopiero z tego coś się tworzy. W boju wchodzi się w swoją rolę, jak w futerał, niema czasu na poznawanie ludzi i psychologję. Strzelają! A jednak ja dowodziłem żołnierzami o których wiele mógłbym powiedzieć, tylko nie to, żebym znał z nich kogokolwiek.

Dziewiątego czy dziesiątego września, nie pamiętam dokładnie, jechałem konno z Przemyśla do Lwowa ze szczególnem poruczeniem. Gdy byłem mniej więcej w połowie drogi, z jakiejś chłopskiej chałupy wyszedł zakurzony i zarośnięty jegomość i zawołał do mnie: "A pan co tu robi?" Poznałem go dopiero po głosie a właściwie po obcym akcencie w wymowie. Był to mój dawny dowódca ze szkoły podchorążych artylerji, pułkownik Z. Okazało się, że droga do Lwowa jest odcięta a dojazd tam niemożliwy. "Niech pan zostanie u mnie — powiedział — nie mam dowódcy baterji przeciwpancernej. Rozkaz pański prześlemy, gdy się droga otworzy".

W ten sposób stanąłem na czele oddziału, którego nie widziałem na oczy. Sporo czasu musiałem poświęcić, by go odszukać. Ponieważ zapadała już noc, przespałem się w jakimś młynie, co było nie mniej ważnym faktem ,niż awans na dowódcę. Na drugi dzień, po meldunku w sztabie dywizji, zacząłem poszukiwania. Polecono mi jechać cztery kilometry na wschód od Sądowej Wiszni, gdzie baterja miała zająć stanowiska przy szosie w oczekiwaniu ataku czołgów niemieckich. Wziąłem zwiad, pięciu ludzi, i jadę. Koło południa dotarłem do wyznaczonego punktu ale baterji nie znalazłem. Na szosie zastaliśmy ruch niezwykły, w tył ciągnęły tabory z rannymi, naprzód jechały kuchnie. Czuło się, że jesteśmy blisko akcji.

Szukałem dalej baterji, kierując się raczej nosem niż mapą. W trakcie tego byłem świadkiem epizodu, którego nie mogę ominąć.

Doskwierał nam już głód. Wypatrzyliśmy chłopską chałupę, wyglądającą dostatnio. Gosposia z miejsca zajęła się jajecznicą, dzieci skoczyły po mleko. Ledwieśmy coś przełknęli, gdy nad szosę, mniej więcej sto metrów od nas, nadlecieli Niemcy. Kilka fal samolotów biło koszącym ogniem po wozach. Bomby rwały się z nieprzerwanym hukiem. Gdy Niemcy zawrócili, powiedziałem do gospodyni: mogą zobaczyć nasze konie, spalą wam chałupę, lepiej stąd odjechać. Na to chłopka jednym tchem, jak na recytacji, aż mróz po kościach przeszedł: "A niech spalą, niech mi dzieci pozabijają, byle nasi wygrali. Macie tu ziemniaki, choć bez omasty, ale zawsze".

Chałupa chodziła od bomb, jak wahadło, konie rżały na dworze. Patrzyłem na moich ludzi, teraz pokażą co za jedni. Trzymali się dobrze. Pognaliśmy na szosę z pomocą. Gorzki był to widok ale i tam nie tracili fantazji. Wyciągnęli z piachu zasypanego żołnierza, czarny był jak murzyn, nie mógł przyjść do siebie. "Ty trup, wracaj do życia, niema czasu na pieszczoty" — zawołał jeden. Niezgorzej — pomyślałem.

Baterję znaleźliśmy dopiero pod wieczór. Pozycja była nie najlepsza, ale w każdym razie była! I to dobre. Ogniomistrz zrobił zbiórkę. Zobaczyłem pierwszy raz moich żołnierzy. Patrzyliśmy na siebie — jakby to powiedzieć? — pytająco. W nocy, było to już pewnie koło dziesiątej, jadąc na odprawę, spotkałem się koło płonącego folwarku z dotychczasowym dowódcą baterji, podporucznikiem M. Siedział na koniu zgięty, musiał być przemęczony. Widziałem jego sylwetkę na tle odblasku ognia, który poświecał przez drzewa. Podaliśmy sobie ręce nie schodząc z koni, tyle było naszej znajomości. Podzieliliśmy zadania, ja objąłem część bojową, jemu powierzyłem sprawy gospodarcze.

Wróciłem do baterji ale nie przyniosłem moim ludziom miłej wiadomości. Trzeba było zmienić pozycję. Zamiast spać musieliśmy przeprowadzać się pociemku i urządzać aż do świtu. Słuchałem czy bardzo klną i usiłowałem patrzeć na samego siebie ich oczami. Mieliśmy teraz dogodniejsze stanowiska choć Niemcy macali nas artylerją. Rankiem przeleciał nisko samolot, przypuszczałem jednak że niewiele mógł zaobserwować. Była mgła. Ogień Niemców musiał ludzi denerwować, bo nic gorszego niż siedzieć nieruchomo pod obstrzałem. Mieliśmy rozkaz nie strzelać i nie zdradzać swej obecności; powiedziałem im to ale rozkaz rozkazem a nerwy nerwami.

O jedenastej przyjechał podporucznik M. i zameldował, że zaraz będzie obiad. "Dobry fasunek na frasunek" — powiedział ktoś koło mnie.

Objąłem wtedy formalnie baterję. Ogniomistrz-szef zebrał ludzi, obsługę czterech dział, z których jedno było uszkodzone. Same nieznane twarze. Obie strony czuły się trochę nieswojo. Ceremonji nie było żadnej. Stojąc przed nimi, myślałem, co nam jutro przyniesie, czy nas pobrata czy oddali od siebie.

Byliśmy w pierwszej linji, punkt obserwacyjny mieścił się przy baterji. Dzień wlókł się powoli, ogień nękał nas dokuczliwie. Wkońcu odezwała się nasza artylerja, zaczęła strzelać także nasza piechota. Myśleliśmy, że to natarcie Niemców, czekaliśmy na tanki, napięcie rosło.

Nagle spostrzegliśmy, że piechota nasza się wycofuje. W linji zostały punkty obserwacyjne artylerji. Moi ludzie nie drgnęli.

O piątej zostałem wezwany do szefe sztabu dywizji na odprawę. Przygotowywano uderzenie na Niemców. Mieliśmy wykonać manewr okrążający. Osią była szosa, kierunek — Lwów. Należało się wycofać, przejść na południe i uderzyć od flanki, z prawej strony szosy. Gotowość do wyjścia — na ósmą wieczorem. Niepotrzebny tabor zostawić.

Wróciłem do moich ludzi podniecony. "Do roboty, chłopcy, teraz się poznamy naprawdę" — powiedziałem. Na nic mądrzejszego nie mogłem się zdobyć. Zresztą wszelkie gadanie było niepotrzebne. Robota szła, jak w zegarku.

Miałem rozkaz posuwać się ze strażą przednią. Kiedy ustawiliśmy się w lesie do wyjścia, dowódca pułku wspieranego przez baterję postanowił, byśmy szli przy szpicy. Wydałem odpowiednie rozporządzenia. Jaszcze i uszkodzone działo zostało przy oddziale głównym straży przedniej, trzy pozostałe działa przesunąłem naprzód.

Była dziewiąta wieczór. Wyszliśmy z lasu na płaski teren. Posuwaliśmy się wzdłuż polnej drogi, która co pewien czas gubiła się nam pod nogami. Noc była ciemna, dokoła czerwieniły się pożary.

Po paru godzinach marszu znaleźliśmy się w dość niesamowitej sytuacji. Po obu stronach naszego oddziału zaczęły wybuchać kolorowe rakiety. Niemcy oświecali teren, może sygnalizowali naszą obecność. Szliśmy w tej alei świateł jaki kwadrans. Ludzie nie przejmowali się iluminacją bynajmniej.

Przy nieuprzątniętej kopicy zdybaliśmy nagle niemieckiego sierżanta. Niewiele nam wyjaśnił, nic nie chciał mówić. Potem natknęliśmy się na dwa płonące samochody niemieckie, obok nich leżał spalony motocykl. Niewiadomo, kto je zapalił, nasz pocisk czy sami Niemcy. Wszystko jedno — czuliśmy, że bój się zbliża.

Uszliśmy już chyba z dwanaście kilo-

Dokończenie na str. 2-ej

*Z przygotowanej do druku książki p. t. "Pobojowisko".

ANTONI CWOJDZIŃSKI

ŚWIĘTA NOC

— Zimno, babciu...

— Przyszedł mróz, straszny mróz, a węgla nie ma. Otul się dobrze kołderką. Znowu dusi cię kaszel? Weź lekarstwo.

— Ojej!

— Weź, Janeczku, weź. Doktór kazał po jedzeniu. Sam ci je zapisał, sam kupił i sam przyniósł a ty grymasisz. Zrób to dla niego.

— Ale to była wigilia a nie zwykłe jedzenie!

Lekarstwo jednak zażył, bo doktora strasznie lubił. Jak nie lubić, kiedy ten nawet Niemców się nie bał! Wracał nie raz do chorego po godzinie policyjnej, choć za to aresztowali a często odrazu strzelali.

Potem babcia podreptała do okna, starannie zasłoniła wszystkie szczeliny i na maleńkiej choince zapaliła parę świeczek, schowanych od zeszłego roku. Uboga i smutna była ta resztka tradycji—mało na niej papierków i baniek, żadnych cukierków i czekoladek — ale bez niej byłoby jeszcze gorzej.

— Zaśpiewajmy, babciu..

— E! Ja stara nie mam głosu, a ty kaszlesz.

— Ale przy choince zawsze śpiewa się kolendy. No, babciu!

— To śpiewaj, dziecko, śpiewaj, a ja będę podpowiadała ci.

Zaczęła trochę za nisko: "Bóg się rodzi", Janek wpadł trochę za wysoko na: "Moc truchleje", ale jakoś pojechali dalej.

"Pan niebiosów obnażony.
"Ogień krzepnie,
"Blask ciemnieje,
"Ma granice Nieskończony...

Ogień rzeczywiście zdawał się krzepnąć w zimnym pokoju, blask ciemniał za zaciemnionymi oknami a granice Nieskończonemu wyznaczyli Niemcy. Do fortecy Europy miał wstęp wzbroniony.

— Co babci? Czemu babcia płacze?

— Nie, ja nie płaczę, dziecko... Tak przypomniało mi się, jak to zawsze wszyscy siedzieli tu przy wigilii... Ostatni raz — sześć lat temu.. Ty już pewnie nie pamiętasz, maleńki byłeś

— Pamiętam bardzo dobrze!

— Zawsze musiał być barszcz z uszkami i ryba jedna i druga, gotowana i smażona, i kapusta z grzybkami i kompot ze śliwek i kluski z makiem i orzechy i pierniki i strucla z migdałami... A pod obrusem — siano. A drzewko było takie duże! Od podłogi do samego sufitu. I na nim łańcuchów złotych, baniek, świeczek, czekoladek, cukierków, anielskich włosów i śniegu — aż się uginało! A pod nim prezenty.

— Ja pamiętam! Ostatni raz to babcia dostała stołeczek pod nogi i poduszkę na fotel.

Dostała, żeby na starość mogła wygodnie siedzieć sobie i czytać a nic już nie robić. Mój Boże... Nikt wtedy nie myślał, że kiedyś będzie musiała stać na mrozie od trzeciej w nocy do dziesiątej rano w kolejce za chlebem.

— A mama dostała wtedy od tatusia śliczne futro... Ale nie ma go teraz z sobą ...

Nie ma i dziś marznie gdzieś w jakiejś jurcie w tajgach Syberii.

— A Zosia tak cieszyła się szlafroczkiem. Ale też go z sobą nie zabrała. Jeszcze wisi w szafie.

Pewnie. Po co miała zabierać... Ciepły sweater ma teraz na sobie i narciarskie spodnie, jak chodzi gdzieś przez tę granicę na Węgry i przynosi te tajne... Dawno już od niej nie było wiadomości. A o Jurku to już całkiem nic nie wiadomo. Był w marynarce, więc może — jeżeli Pan Bóg łaskawy — jeszcze gdzieś wędruje po dalekich morzach. Rozrzuciło ten ich dom po całym świecie....

— Jeden tatuś został z nami.

— Tak, dziecko. Byłam tam dzisiaj. Ziemię pod krzyżykiem ładnie oczyściłam i jodłową gałązkę położyłam... Jemu jednemu już dobrze. Oj Boże, Boże.... Nie pójdziesz jeszcze spać?

— A zeszłego roku jeszcze Staszek był tu z nami....

Zeszłego roku był ale zabrali go. Dziecko to nie wiele większe od Janka a już w Niemczech na robotach. Gdzieś — pisał — przy jakichś kamieniołomach. Na ulicy złapali prawie przed samymi oknami a ona musiała na to patrzeć. Nie pozwolili nawet pożegnać go, ostatni raz ucałować wnuczka. Feldfebel brutalnie ją odepchnął. Dotychczas nie może zapomnieć tej złej twarzy. A Staszka uderzył pięścią w głowę, bo chciał do niej podejść. Chłopiec zatoczył się pod mur ale popędzili go razem z innymi....

— Może teraz właśnie też śpiewa, babciu?

— Śpiewa, dziecko, śpiewa. Wszyscy śpiewamy dziś kolendy i jesteśmy razem. Tylko przestrzeń nas dzieli, ale to głupstwo.

— Tak, babciu.... To nie ważne.... Zaśpiewajmy jeszcze razem z nimi.

Zaczął wysokim dyszkantem kolendę o pasterzach, co przybieżeli do Betleem ale jakieś krzyki na dworze przerwały mu.

— Co to?

— Nic, nic. To pijani żołnierze. Śpiewajmy dalej, tylko cichutko.

'Chwała na wysokościach,
'Chwała na wysokościach,
"A pokój na ziemi."

Cichutki pokój na ziemi został jednak zakłócony chóralnym śpiewem "Horst Wessel".

— Babciu, niech babcia nie idzie do okna!

— Nie bój się, ja tylko wyjrzę.... Po chwili wróciła, od wypadku jednak pogasiła świeczki. — Chodzą patrole, żeby łapać spóźnionych z wigilii.

— Zbóje! Jak oni mogą w tę noc!

Przyszedł czas, gdy Żydzi, katolicy i protestanci tworzą jedną praktycznie religię, noc ta jest świętą nawet dla buddystów, wyznawców Konfucjusza i Lao-Tse — perski Mithras i egipski Ozyrys rodzili się w tę samą noc z 24 na 25 grudnia — ale nie mówiła ona nic Niemcom i podobnym im wyznawcom boga wcielonego w państwo. W tę noc przebaczenia i miłości polowali na ludzi i śpiewali swą pieśń o berlińskim sutenerze.

— Babciu... Dlaczego na świecie jest tak źle? Czy my sami jesteśmy winni?

— Cały świat zawinił a najwięcej ci, którym był dobrze. Biblia leżała w każdym domu ale nie było jej w sercach. Miłość bliźniego była na języku a nie w uczynkach ludzkich.

— Ale po wojnie będzie inaczej?

— Będzie, jeżeli ludzie nauczą się przebaczać i miłować się wzajemnie, jak kazał Chrystus. Prawie dwa tysiące lat temu uczył religii miłości, kazał nawet miłować nieprzyjacioły swoje a wciąż to samo, wciąż to samo.... Biją, głodzą i wysyłają na roboty niewolników, jak wtedy... Staszka tak samo, jak tyle tysięcy lat temu.. Ta sama nienawiść, ta sama zbrodnia i ci sami ludzie. Wtedy żołnierze Heroda z mieczami a dziś Hitlera z tankami ale tylko inaczej wyglądają. Tylko czas ich dzieli — a właściwie to ci sami ludzie.

— I kolenda nasza jest ta sama, jak wtedy tych pasterzy, prawda? Chociaż może na inną melodię, co?

— Ta sama i ta sama modlitwa, chociaż w innym języku i ten sam Miłosierny Samarytanin, chociaż dziś jest doktorem, który leczy darmo. I ten sam Chrystus wciąż się rodzi. Niby to dawno temu w Betleem, a właściwie — co rok w sercu każdego człowieka.

— I Niemca?

Babka ciężko westchnęła. Janeczek miał czasem takie niemądre pytania.

— Widzisz dziecko... Matka Boska długo szukała noclegu. Wielu nie chciało jej przyjąć, żeby porodziła Pana Jezusa. Więc tak samo i dziś nie każdy przyjmuje Chrystusa i nie w każdym sercu się on dziś narodzi. Kto uczy nienawiści a nie ma miłości i nie umie przebaczać win, nie ma Go w sobie.

Janek usnął, głęboko przekonany, że umie przebaczać i że nie odmówi miejsca w swoim sercu Chrystusowi. Babka odmówiła jeszcze pacierze — za wnuka, jednego, drugiego i trzeciego, za wnuczkę, za córkę i spokój duszy jej męża, za wszystkich którzy się biją i wszystkich którzy cierpią i za wszystkich, którzy się już nie biją i już nie cierpią — i też usnęła. Ale źle spała. Majaczyły się jej jakieś obrazy. Staszka poganiali biczami a on dźwigał głazy na budowę piramidy w Egipcie, Matka Boska uciekała na osiołku przez ruiny Warszawy, żołnierz Heroda miał twarz tego feldfebla, a nad nim stał Miłosierny Samarytanin.

Zbudziły ją jakieś krzyki za oknem.

— Halt! Halt! Halt.. — ktoś wołał, szybko zbliżając się.

Janek uniósł się na łóżku.

— Co to?

—Nakryj się, nakryj, bo będziesz znowu kaszlał. Zobaczę, na dworze jasno. — Podeszła do okna i uchyliła zasłonę.

— Ale niech babcia uważa!

— Gonią kogoś — szepnęła. — A on stanął tutaj.... tuż koło naszego okna.... i czeka. Może go nie zobaczą.... O.... biegnie, biegnie z rewolwerem Niemiec....

Kroki szybko zbliżały się. Babka nagle cofnęła się od okna.

— Jezus Maria!....

— Co, babciu, co?!

— Cicho.... To.... to ten.... ten feldfebel..

— Ten, który Staszka....? Babciu.... Chodź tu, bo jeszcze.... — Przerwał mu głośny wystrzał pod samym oknem. — Babciu!.... Co?! Co się stało? Zastrzelił go?

— Nie, nie.... to ten.... ten co tu stał ... strzelił do niego.... i teraz ucieka....

— Ja wstanę, babciu!

— Nie, nie! Ja powiem ci wszystko!

— Ale wszystko... Co, babciu, uciekł? Uciekł?

— Tak.... Uciekł....

— O, dzięki Bogu! A Niemiec?

— Niemiec?.... Upadł.... Leży....

— Dobrze mu tak! Żyje?

— Zdaje się.... Tak, żyje.... ale nie może wstać. Podnosi głowę ale nie ma sił i znowu opada.

— I to ten sam?....

— Ten sam — i na tym samym miejscu.

Długo milczeli, potem jednak Janek zaczął nieśmiało.

— I co, babciu? Co zrobimy?.... On zmarznie. Taki mróz.... Zamarznie na śmierć, co?

— Tak. Zamarznie.

— To co, babciu?.... Co, babciu?!

— Nic.

— Babciu.... On jęczy.... Ja słyszę.

— Nie, dziecko, on klnie. — Słyszała wyraźnie w rzężeniu

— Donnerwetter... Doktor!...

— On bardzo się męczy... Musi go bardzo boleć.... — Babka poruszała ustami, jakby się modliła ale nie odpowiadała, więc po chwili zaczął znowu. — Ale babciu.... Chrystus kazał miłować nawet nieprzyjacioły. Sama mówiłaś, że świat będzie inny jak ludzie będą przebaczać sobie winy. Przecie to jest święto miłości i przebaczenia, mówiłaś, a Pan Jezus uczył, że...

— Są rzeczy, których przebaczyć nie wolno — przerwała mu krótko babka. —

—Ale skąd wiesz, że ten Niemiec nie poprawiłby się, jakbyśmy go tu wzięli i uratowali od śmierci!

— Poprawiłby się i jutro rozstrzelaliby ...twojego doktora.

— Dlaczego doktora?.... To.... to był doktór?....

Jankowi odebrało głos. Po raz pierwszy w życiu stanął przed trudnościami zagadnień etycznych. Uratować Niemca znaczyło zgubić doktora a jeżeli da mu się zmarznąć, świat nigdy nie będzie lepszy!

— Będzie, dziecko, będzie — przyszła mu z pomocą babka, bogatsza w doświadczenie życiowe — ale dopiero wtedy, kiedy nie będzie na nim Niemców. Póki są, nie wystarczy być dobrym. Trzeba jeszcze umieć tępić zło. Nie trzeba wpuszczać go do serca — a Niemca do domu — jeżeli ma w nim zamieszkać pokój.

Może ta dyskuta przekraczała zdolności prostolinijnego umysłu Janka ale miała tę dobrą stronę, że stękania za oknem ucichły. Zło przybrało kształt łachmana, leżącego nieruchomo w kałuży zakrzepłej krwi.

ZOFJA BOHDANOWICZOWA

KABAŁA

Białe ściany jak zamknięte granice przed nami,
Bije w nie tęsknota codzień i skrzydła łamie;
Świeci świeczka nad gazetą — dyplomaci świata
Powiedzieli, że to jeszcze długie, długie lata...
Za oknami czarne palmy trzymają wartę,
Szumi morze pod gwiazdami, huczą zimne szkwały...
Smutna siostro-towarzyszko, siądź przy mnie, daj karty,
Postawimy sobie kabałę...
As kierowy — dom daleki — pamiętasz? pamiętasz?
Koło płotu łopian sztywny i dziki piołun,
Ścieżka piaskiem wysypana, brzozy na zakrętach,
Stara jabłoń przy ganku a nad nią pszczoły..
Bezpowrotnie utracone, przeminione dni,
Pogubione w bzach, w czeremchach, w jaśminach...
O, wspominaj teraz, wspominaj,
Kiedy w domu twoim tylko łzy...
Szara ziemia nieorana wyschła od głodu,
Wisi żóraw nad studnią zatęchłą do dna,
Krzyż u drogi czekał długo, aż od wichrów padł...
Sina pustka od wschodu i od zachodu.
Nie wracają dzieci wyrodne,
Co uciekły w świat...
Król karowy za morzami i za górami,
Przy nim krew, śmierć jak sokół krąży nad głową...
Kołyszą się sztandary, niebo ogniem się plami,
Krzyż na obcym cmentarzu z nieciosanych badyli,
Nieświęcona mogiła, nieśpiewana pieśń...
A na sercu los położył dziewiątkę pikową.
Wszystko zmyła szaruga, przeżarła pleśń,
Wszystko wicher połamał, pochylił...
Śniedź na liściach, słota na rozłogach
Głucha pustka martwiejąca codzień...
A dziesiątka treflowa — do Polski droga —
Nie wychodzi... nie wychodzi...

MATKA BOSKA OSTROBRAMSKA

Wyszła nocą z Ostrej Bramy wileńska Królowa,
Wyszła nocą na przegląd swych włości;
Mróz roziskrzył koronę nad Jej głową,
Czarne lasy lśniącą drogą jak szablą rozciął,
Twarde śniegi wygładził jako podłogę...
Idźże prosto, Panno Święta, niebogo..
Szumią sosny na trakcie Lidzkim
I na Oszmiańskim i na Rudnickim;
Wiatr wyręby zimnem tchnieniem powtarza
Oj, daleko Tobie Panno, iść nim spotkasz człeka!
Ze zgorzelisk śmiercią wieje, stłały zrąb się chyli,
Nad gruzami zaścianków wiatr zawieję rozpętał...
Przypatrzno się poprzez łzy, Panienko Święta,
Co to z Twoją ziemią zrobili...
Na mogiłkach przydrożnych krzyże ciche i ciemne
Bo ich więcej niźli gwiazd na niebie...
Milczy ziemia, nie rozpręży sie w zapachu siana,
Nie zakwitnie modrym lnem i gryką...
Powróć do Ostrej Bramy, drżąca z żalu, spłakana
Tak niedawno wróg tędy przebiegł...
Nie licz, Panno, tych mogiłek bezimiennych;
Królowo męczenników...

Matka Boska z pomnika Kardynała Jagiellończyka.

IRENA LORENTOWICZ

CHOINKA

...Kochana Siostro Blanko. Mieszka Siostra w spokojnym domu wśród dusz czystych i dobrych. I cały dzień Boży uczy Siostra polskie dzieci... I teraz na Gwiazdkę robią Siostry zabawki polskie na polską choinkę, zabawki z jajek i papieru. W dalekiej Ameryce stanie taka choinka i dzieci będą śpiewały kolędy, dzieci, które nigdy kraju skąd ojce pochodzą, nie widziały. Jest w tem coś wielkiego, coś bardzo wzruszającego—każdy z nas powinien Wam dobre Siostry gorąco dziękować. Za rozbudzanie serca, za polski romantyzm, który zabłąkał się do szkół parafialnych w Ameryce, który wygląda ze ścian tworami z Grottgera, ścian zdobnych w wizerunki królów i ułanów, generałów i kosynierów.

Wyobrażam sobie jak Ułany o tej porze

Zabawki na choinkę wykonane przez Siostry Bernardynki

zaśmiecone są skrawkami papieru złotego i srebrnego, jak powstają nowiutkie dzbanuszki i krakowskie ptaszki.

Wszyscyśmy to w dzieciństwie robili. Na parę tygodni przed Gwiazdką, kleił się koszyczki i gwiazdy w przeczuciu, że już niedługo będzie to święto najdroższe dzieciom, święto szczęśliwe. Pamięta siostra nasze przedstawienie, które niedawno w Chester Siostra widziała? Tam jest w trzecim akcie wiersz, gdzie powtarzają się słowa "byliśmy szczęśliwi i nie wiedzieliśmy o tem'..

O tak, byliśmy w Warszawie bardzo szczęśliwi; jakże tego nie wspominać? Jak nie myśleć w tym okresie Boże Narodzeniowym o całym życiu, jakby w godzinę śmierci, jak nie wspominać wszystkie Boże Narodzenia pokolei?

Ale zawsze najmilsze, najsłodsze będzie to święto najdawniejsze w czasach kiedy rzeczywistość mieszała się z marzeniem a sen z białym dniem. W czasach, kiedy był dom, byli rodzice, był uśmiech, była wilja.. I prawdziwa Pasterka. Wilja dla mnie, to zawsze Warszawa. I śnieg padający dużemi płatami, trochę mokry, bardzo przyjemny, warszawski.

Miałam sąsiada Janka z drugiego piętra. Uczyliśmy się razem elementarza i razem czytliśmy bajki Andersena. Przed Gwiazdką wyczynialiśmy co roku cuda z papieru, choć sam dzień gwiazdki był starannie przed nami chowany, starannie ukryty. Upieraliśmy się wprawdzie, że pachnie w domu choinka, że pachną jabłka, że niewiadomo, dlaczego drzwi jednego pokoju zamykają starsi na klucz, a dziurka jest czemś zakryta. I że wogóle panuje jakiś nienaturalny ruch w domu. I inne dzieci coś przebąkiwały o zbliżających się świętach. I z lekcjami też nie wszystko było w porządku. I nawet tatuś obiecywał, że za jaki tydzień pójdę do teatru na Szopkę pana Or-Ota, do prawdziwego teatru.

O trzeciej tego dnia było ciemno i padał śnieg. Ale nie taki jeszcze, żeby można było z niego lepić bałwana na podwórzu. Matka wyprawiła mnie z domu po tatusia do redakcji "Nowej Gazety". W pokoju u niego kalendarz był odwrócony tyłem do ściany i wyraźnie widziałam, że moim przyjaciołom panu Lemańskiemu i panu Grubińskiemu ojciec dał jakiś znak milczenia. Wogóle wszyscy zachowywali się podejrzanie. Byli bardzo ożywieni i obładowani paczkami, z powrotem szliśmy piechotą, przez Szpitalną, przez Mazowiecką, przez Krakowskie... Powietrze na Boże Narodzenie pachnie w tej Warszawie jakoś cudnie i niezapomnianie. Nie odrazu nas wpuszczono do domu. Musiałam długo stać w przedpokoju, aż matka zawołała "już"! Do dziś dnia słyszę ten głos ciepły i bardzo radosny. Czy kiedy w życiu było cośkolwiek większą radością, większym szczęściem jak niespodzianka tej choinki rozświeconej w ciemnym pokoju? I dzień się toczył już potem w sposób przewidziany i strasznie szczęśliwy. Stosy paczek pod choinką, siano pod obrusem, zupa grzybowa i sandacz, bakalje i wizyty ciotek. Czasem zjawiał się stróż przebrany za Świętego Mikołaja ale nie mieliśmy z Jankiem do niego zbytniego zaufania mimo bardzo szczerej ochoty. Po rozdaniu podarków biednym dzieciom w kamienicy, następowała chwila oczekiwania. Idą już, idą! To "Kolęda" idzie. Chłopcy ze Starego Miasta z Szopką! W stołowym zakładali zaimprowizowany teatrzyk i odbywało się klasyczne, jakże starodawne przedstawienie "Szopki" z Herodem i Djabełkiem, z Krakowiakiem, Honoratką, z Dziadkiem, który do torby zbierał grosik na końcu. Był to pierwszy teatr w życiu, który zaczarował na zawsze. Wierzyłam w te lalki drewniane, nieudolnie rzeźbione, ubrane w stare gałgany i właściwie nic dotąd bardziej mnie nie wzruszyło jak te czerwone kurtyny szopki, jęki Heroda i kolędy aniołów. Po chwili został już tylko po kolędnikach rozdeptany śnieg w przedpokoju a w całym domu zapach dogasających świeczek, jedliny i mandarynek. Teraz jest kolej na zaopiekowanie się choinką. Trzeba wyżej podnieść papierowe łańcuchy, żeby się nie zajęły od świeczek i czas na podziwianie każdej na choince zabawki i pochwalenia się: to sama zrobiłam i to, i tego ptaszka i ten koszyczek... O północy Pasterka. Naturalnie Stare Miasto, jakie wzniosłe tej nocy! O napewno plac Zamkowy wygląda najpiękniej taką ważną nocą z dalekim polskim księżycem na zielonkawym niebie!... Blask, śpiewy i sen. Sen gdzieś na ramieniu matki i powrót do domu już nie zostaje w pamięci tylko te stosy książek z bajkami pod poduszką, może się przyśnią... Byliśmy szczęśliwi...

W domu stała mimoza i różowe gwoździki a strojna niby panna choinka była ozdobą mieszkania, aż do Trzech Króli.

I tak jakoś w sercu na zawsze choinka jest wyrazem lepszego świata. Ale musi być taka jak dawniej, bardzo znajoma, pamiętna z każdą zabawką, która ma swoją nazwę — jedna się zwie "świat", inna się zwie "słońce"...

Głęboki urok tradycji zawędrował aż do szkół amerykańskich. Dzieci robią z papieru słońca i gwiazdy — to wszystko czego dzieci tam — nie widzą od dawna.

I dziękujemy za to, bardzo, bardzo...

(Dokończenie ze strony 1szej)

NIEZNANI ŻOŁNIERZE

metrów wśród takich i innych przygód, gdy wreszcie zaczęliśmy wchodzić na niewielkie wzgórze. Pamiętałem je z mapy, oglądanej na odprawie, po drugiej jego stronie powinno być osiedle. Ze szczytu wzniesienie staczało się w dół lekkim spadem. Zdawało mi się, że poniżej widzę niewyraźne zarysy domostw.

Wtedy zaczęła się nasza próba. Gdy znalazłem się na szczycie pagórka, w powietrzu zawisło nagle kilka rakiet i oświetliło przedpole. Zarysy domów stały się wyraźniejsze. A więc to tu —pomyślałem. Jednocześnie padły strzały. Z prawa i z lewa, z obu stron wsi odezwała się artylerja. Biła ogniem bezpośrednim, błyski wystrzałów widzieliśmy o pięćset metrów przed sobą.

Akurat w tej chwili trzecie moje działo podchodziło na szczyt, dwa znajdowały się już niżej. Powinienem był właściwie zawrócić i ukryć się poza wzniesieniem ale wtedy piechota myślałaby, że się cofamy. Zostałem więc na miejscu. Kazałem "odprzodkować wprzód", jak to się u nas mówi, Nie było czasu na rozwinięcie baterji, przetaczaliśmy działa rękami. Konie i jezdni odeszli za wzniesienie, otworzyliśmy natychmiast ogień na wprost.

Dla niezgranego ze sobą oddziału nie mogło być cięższego zadania. Walczyliśmy w ciemności, w ogniu, zaskoczeni i bez osłony. Trudno o gorszą sytuację. A jednak weszliśmy w robotę, jak w futerał.

Za cel podałem błyski wystrzałów. Dla zmylenia Niemców strzelałem raz na prawe skrzydło a raz na lewe. Udawałem dwie baterje. Niełatwa to była sprawa. Za każdym razem musieliśmy obrócić działo o 45 stopni. Wolałem to, niż odkryć własną słabość.

Ogień niemiecki był bardzo silny. Gdyby nie trudne zadanie, które pochłaniało całą naszą energję, możnaby było w tym ukropie zwarjować. Straty moje rosły. Przy dwu działach brakło mi już trzech ludzi. Od lewoskrzydłowego działa przyskoczył bombardjer i zameldował mi, że z sześcioosobwej załogi zostało mu dwu. Podbiegłem tam i strzelałem we trójkę z kanonierami. Pracowali sprawnie, celowali dokładnie. Nadciągnęła nasza piechota, otworzyła silny ogień. Sprawiło nam to natychmiastową ulgę. Wieś przed nami płonęła, Niemcy jakby osłabli. To była ostatnia myśl, którą pamiętam w tej chwili walki.

Nagły wybuch rzucił mnie o ziemię. Gdy się ocknąłem, byłem sam. Dokoła szalało piekło. Zorjentowałem się, że leżę między drugiem a trzeciem działem. Usłyszałem jak ktoś wołał: "nie mamy już amunicji!" Uprzytomniłem sobie wszystko w mgnieniu oka. Więc to jest bitwa. To są moje trzy działa, czwarte jest w tyle. Ten krzyk o amunicję, to od pierwszego. Kto to woła? Jakiś żołnierz. Mój żołnierz, którego nie znam.

Wstałem, nigdzie nie czułem bólu. Nie było czasu na refleksje. Wróciłem do roboty. Moi żołnierze krzątali się nieznużenie. Pomyślałem, że czwarte działo, uszkodzone, które zostało w tyle, ma dość amunicji dla trzech będących w akcji. Trzeba będzie ją donieść.

Oddaliśmy jeszcze kilka strzałów, gdy nasza piechota poderwała się do szturmu. Ogień niemiecki raptownie przygłuchł. Mijały nas biegnące szybko szeregi. Dostrzegłem pułkownika Z., mego dawnego dowódcę ze szkoły podchorążych, z karabinem w ręku. Kazałem zaprzodkować, ruszyliśmy za piechotą. Wstawał świt.

Przed nami płonęła wieś. W środku miotali się Niemcy, wybici szturmem z przedpola. Piechota robiła z nimi szybki porządek. Wjechaliśmy w ulicę oblaną z obu stron pożarem. Moi jezdni zeskakiwali z przodków i chwytali jeńców. Co krok płonął niemiecki samochód. Baterji sądzone było wystąpić jeszcze w istotnej swojej roli jako broń przeciwpancerna. Ustrzeliśmy dwa tanki.

Gdy wszystko się uciszyło, znaleźliśmy się u wylotu wsi. Nie mieliśmy jednak przejazdu. Na rzece, która tam płynęła, most był wysadzony. Działa ugrzęzły w piasku, konie nie mogły uciągnąć. Stanęliśmy w miejscu.

Spostrzegłem wówczas, że jestem ranny. Kiedy to się stało, nie wiem. Miałem drobną ranę ciętą na głowie. Gdy mnie opatrywano, widziałem jak żołnierze znosili belki i deski, przygotowywali samorzutnie przeprawę.

Zrobiło się już jasno. Patrzyłem na nich z uczuciem, którego nie umiem wyrazić. Znałem ich z twarzy i z ruchów, tylko nie z nazwisk. Nie starczyło mi na to czasu. Byli moimi ludźmi, oddanymi ludźmi z bitwy. Nieznani żołnierze — czy można ich lepiej nazwać?

Coś takiego snuło mi się po bandażowanej głowie, kiedy usłyszałem znajomy głos. To kapral, który jeździł ze mną na zwiad, wołał z lwowskim akcentem:

"Pchać, bracia rodacy! Baby nam ja jecznicę smażą pod bombami. Ta musimy tę wojnę wygrać. Pchać! Hej rób!

Na zniszczonym moście leżały już przerzucone belki. Żołnierze wtaczali na nie działa i pchali je naprzód. Przejazd był gotowy.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

WITOLD SWORAKOWSKI

Granice Polski w Wersalu

Grzebiąc się na wiosnę 1940 r. w lamusie piwnicznym naszej Ambasady paryskiej, zupełnie przypadkowo natknąłem się na kilka olbrzymich pak książek, w których spoczywało po kilkaset (czy cały nakład) egzemplarzy czterech tomów nieznanego w Polsce urzędowego wydawnictwa polskiego p. t. **"Akty i dokumenty dotyczące sprawy granic Polski na Konferencji Pokojowej w Paryżu 1918-1919 zebrane i wydane przez Sekretarjat Generalny Delegacji Polskiej."**

Pszczególne tomy formatu in quarto mają następujące podtytuły: I. Program terytorjalny Delegacji; II. Granica polsko-niemiecka; III. Sprawa Galicji; IV. Śląsk Cieszyński, Spisz i Orawa (do postanowienia przeprowadzenia plebiscytu przez Radę Najwyższą). Tom pierwszy nosi datę wydania: Paryż 1920, a więc został on wydany krótko po podpisaniu Traktatu Wersalskiego; tom drugi wyszedł w 1925 r. a dwa ostatnie w 1926 r. Łącznie 4 tomy liczą prawie 700 stron.

NIEWYZYSKANE ŹRÓDŁO NASZEJ HISTORJI

Sam tytuł tego dzieła, a tembardziej jego treść, wskazują na to, że winno ono stanowić główne źródło dla wszystkich badaczy i autorów, którzy później pisali o sprawach związanych z odbudową Polski Odrodzonej. Nie znajdujemy jednakże wzmianki o tym zbiorze dokumentów w pracach naukowych i publikacjach autorów tej miary co Kutrzeba, Kumaniecki, J. Makowski, Bobrzyński i inni. Wyjątek stanowią M. Seyda ("Polska na przełomie dziejów") i K. Smogorzewski (dodatek do "La Silesie Polonaise"), którzy w pracach swych cytują "Akty i Dokumenty". Seyda w spisie źródeł wymienia jedynie pierwszy tom, z czego wnioskować należy, że dalszych 3 tomów już nie znał. Smogorzewski, przebywający szereg lat w Paryżu, widocznie korzystał z egzemplarza bibljoteki tamtejszej Ambasady polskiej.

Za pominięcie tak poważnego źródła dokumentarycznego nie należy winić naszych badaczy i pisarzy, gdyż było ono z niezrozumiałych powodów dziwnie zakonspirowane. Przed kilku laty, zbierając materjały do pracy na temat międzynarodowych zobowiązań mniejszościowych Polski, przeszukałem wszystkie bibljoteki i archiwa warszawskie za materjałami polskimi z okresu Konferencji Pokojowej, lecz tego dzieła nie znalazłem nigdzie. Jedynie od prof. Juljana Makowskiego dowiedziałem się, że istnieje zbiór dokumentów Delegacji Polskiej na Konferencję Pokojową, znajduje się jednak w Paryżu i tylko tam jest dostępny. A więc prof. Makowski, którego specjalnością były sprawy traktatowe Polski, również nie wiedział widocznie o tem, że zbiór ten ukazał się w druku i spoczywa w piwnicach naszej Ambasady paryskiej.

Nie należy też przypuszczać, by zbiór dokumentów Delegacji Polskiej po wydrukowaniu został uznany jako "ściśle tajny" i zmagazynowany w pałacu przy rue Talleyrand, gdyż prawie wszystkie dokumenty Konferencji Pokojowej — a również większość z tego polskiego zbioru — zostały w latach 1924-1934, ujawnione w obszernym wydawnictwie francuskiego MSZ i w znanym 22-tomowym "pamiętniku" D. H. Millera, którego jeden z 5-ciu dostępnych w Europie kompletów (cały nakład 46 egzemplarzy!) był w bibliotece naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Dla ścisłości nadmienić należy, że pewne dokumenty znajdujące się w tym zbiorze — głównie z okresu lat 1916-1918 — były przedrukowane z innego źródła jako załączniki do kilku prac pamiętnikarskich i historycznych (R. Dmowski, M. Seyda, Filasiewicz, i in.).

JAKIEJ POLSKI CHCIELIŚMY W 1919 ROKU?

Jak wynika ze wstępu do pierwszego tomu, podstawową koncepcję polskiego programu terytorjalnego sformułował Roman Dmowski w okresie kwiecień 1916 — lipiec 1917, kiedy przebywał w Londynie i Paryżu jako przedstawiciel warszawskiego Polskiego Komitetu Narodowego. Utworzony w sierpniu 1917 r. Komitet Narodowy Polski w Paryżu "przyjął program terytorjalny Romana Dmowskiego i wziął go za podstawę swej akcji politycznej wobec rządów Państw Sprzymierzonych". Ten program Komitetu Narodowego, za zgodą Rządu polskiego został następnie przyjęty jako program terytorjalny Delegacji Polskiej na Konferencję Pokojową.

Koncepcje terytorjalne Dmowskiego przeszły w tym okresie pewną ewolucję, na którą wpływały ówczesne zmiany ogólnej sytuacji plitycznej i wojennej w Europie, a przedewszystkiem w Europie Wschodniej. Pierwszy dokument urzędowego zbioru polskiego — wyjątek z memorjału Dmowskiego, złożonego ambasadorowi rosyjskiemu w Paryżu, Izwolskiemu, w kwietniu r. 1916 — mówi bardzo ogólnie o konieczności "aby rozerwane ziemie polskie zostały złączone w jedno Państwo, posiadające całkowitą swobodę organizowania swoich sił narodowych" i domaga się przyznania Polsce "należnego jej miejsca w szeregu narodów Europy."

Już następny memorjał Dmowskiego, złożony w marcu 1917 r. (po rewolucji rosyjskiej) brytyjskiemu sekretarzowi stanu dla spraw zagranicznych, Balfourowi, określał bliżej obszar, który rewindykował od państw zaborczych dla przyszłego Państwa Polskiego: **Od Austrji:** Galicję i Śląsk Cieszyński; **od Rosji:** Królestwo Polskie oraz gubernie: kowieńską, wileńską, grodzieńską, części mińskiej, wołyńskiej i podolskiej; **od Niemiec:** Poznańskie, Prusy Zachodnie z Gdańskiem, południowy pas Prus Wschodnich i Górny Śląsk.

W lipcu 1917 r. Dmowski złożył Balfourowi nowy memorjał (znany później jako broszura p. t. 'Problems of Central and Eastern Europe"), w którym bliżej uzasadniał poprzednie rewindykacje terytorjalne i dokładnie je precyzował. Pozatem w tym memorjale Dmowski rozszerzył żądania polskie w sprawie Prus Wschodnich. Mianowicie co do tego obszaru wysunął koncepcję kompletnego oderwania go od Niemiec i zaproponował alternatywę: albo włączenie Prus Wschodnich jako autonomicznej prowincji do Państwa Polskiego albo też utworzenie niezależnej republiki wschodnio-pruskiej, pozostającej w unji gospodarczej z Polską. Uderza przy tem nadzwyczaj przekonywująca i trafna motywacja tego żądania względami strategicznymi, które w czasie kampanji wrześniowej 1939 r. znalazły całkowite potwierdzenie.

Wreszcie ostatnim dokumentem polskim z okresu "przygotowawczego planowania" podczas poprzedniej wojny światowej jest memorjał Dmowskiego p. t. "Terytorjum Polski", złożony dnia 8 października 1918 prezydentowi Wilsonowi. W memorjale tym cały program terytorjalny (łącznie ze sprawą Prus Wschodnich) jest przedstawiony w duchu poprzedniego memorjału, złożonego Balfourowi i nieco później wszystkim rządom alianckim.

W tej koncepcji terytorjalnej Dmowskiego i paryskiego Komitetu Narodowego, — która następnie bez zmian stała się programem terytorjalnym Delegacji Polskiej na Konferencję Pokojową, — przyszła Polska miała obejmować wszystkie ziemie etnograficznie polskie (również te, które w okresie rozbiorów nie wchodziły w skład Rzeczypospolitej, jak Górny Śląsk i Śląsk Cieszyński bez powiatu frydeckiego, Spisz i Orawa, oraz te Ziemie Wschodnie dawnej Rzeczypospolitej, na których język i kultura polska zdołały się głęboko zakorzenić i ugruntować. Na wschodzie zrezygnowano zatem z zamiaru rewindykowania wszystkich ziem historycznie polskich. W stosunku do Litwy koncepcja polska w 1918 r. stanęła na stanowisku Konstytucji 3-go Maja, przewidując dla obszaru litewskiego dodatkowo szeroką autonomję językową i kulturalną.

Porównując z obszarem Polski przedrozbiorowej, który obejmował 758,144 km. kw., przyszła Polska według tych koncepcyj paryskich miała obejmować 481,523 km. kw., na którym to obszarze zamieszkiwało w 1919 r. około 36,8 miljonów miszkańców. Dla porównania nadmienić tutaj należy, że Polska Odrodzona w 1921 r. posiadała obszar 389,720 km. kw. i liczyła 27,4 miljonów ludności.

Gdy już rozpoczęła się Konferencja Pokojowa, Komitet Narodowy Polski w Paryżu "działając w porozumieniu z rządem warszawskim" przedstawił Konferencji dwie zasadnicze noty, zawierające oficjalne rewindykacje terytorjalne polskie: nota z dnia 28 lutego 1919 roku dotyczyła granicy zachodniej, natomiast nota z dnia 3 marca 1919 — granicy wschodniej.

PAŃSTWO JEDNOLITE — CZY FEDERACJA?

Żądania Komitetu Narodowego w sprawie granic zachodnich, zawarte we wspominanej powyżej nocie, zostały przez Komitet uchwalone jednogłośnie (do Komittu wchodzili już wtedy również członkowie dokooptowani na zasadzie kompromisu osiągniętego z Naczelnikiem Państwa Piłsudskim). Natomiast sprawa granic wschodnich napotkała na pewne trudności w łonie komitetu a odpowiednie wnioski zostały uchwalone po długich obradach Komitetu dnia 2-go marca w nocy. Ciekawy stenogram tych obrad znajdujemy wśród przedrukowanych dokumentów.

Na posiedzeniu tym Dmowski reprezentował pogląd, że Polska musi być państwem jednolitem a nie federacją oraz że granice na wschodzie muszą być tak wykrojone, by mniejszości narodowe nie przekraczały 25 procent ludności przyszłej Polski. Co do Litwy Dmowski był zdania, że winna ona (w granicach językowych) jako autonomiczny kraj być wcielona do Polski. Ten pogląd Dmowskiego podtrzymali St. Kozicki, J. Bartoszewicz i M. Seyda.

Powyższemu programowi przeciwstawili się nowokooptowani do Komitetu zwolennicy koncepcji Polski federacyjnej z Antonim Sujkowskim i Kazimierzem Dłuskim na czele. Wysuwali oni program federacji z Litwą (w granicach historycznych) i ewentualnie z Ukrainą. W przeciągającej się do późnej nocy dyskusji obie strony nie zdołały się wzajemnie przekonać. W głosowaniu koncepcja Dmowskiego przeszła większością 11 głosów przeciwko 3, przy jednym wstrzymującym się od głosowania. Tak więc nota polska z dnia 3-go marca, opierając się na powyższej uchwale Komitetu, domagała się przyznania Polsce granic wschodnich i rozwiązania sprawy litewskiej zgodnie z pierwotnymi memorjałami Dmowskiego.

Jak wiadomo, ta dyskusja nad koncepcja Polski federacyjnej nie została zamknięta głosowaniem paryskiem. Zarówno w stosunku do Litwy, jak i Ukrainy, odżyła ona później w opinji polskiej i właściwie dotychczas nie jest zakończona

GRANICA POLSKO-NIEMIECKA

W drugim tomie "Aktów i Dokumentów" znajdują się dokumenty ilustrujące walkę Delegacji Polskiej o sprawiedliwą i dogodną granicę z Rzeszą Niemiecką. W szczególności znajdujemy tutaj obszerny materjał polski, używany w walce dyplomatycznej o Gdańsk, okręg Kwidzyński i Górny Śląsk.

Dokumentem posiadającym dla nas duże znaczenie na przyszłość są wyjątki z projektu traktatu pokoju, wręczonego delegacji niemieckiej dnia 7go maja 1918 r. jako "Warunki Pokoju". Ustalona pierwotnie przez mocarstwa linja graniczna polsko-niemiecka przebiegała w ten sposób, że Polska otrzymywała cały polski obszar etnograficzny Górnego Śląska oraz Poznańskie i Pomorze (t. zw. Prusy Zachodnie) prawie że zgodnie z rewindykacjami polskiemi. Jedynie Gdańsk, dzięki zabiegom Lloyd George'a, został już w tym projekcie wydzielony jako nieżyciowe "wolne miasto", natomiast w okręgach kwidzyńskim i olsztyńskim przewidywano plebiscyty, które miały zadecydować o przynależności państwowej tych ziem.

NIEMCY SZANTAŻUJĄ

Przeciwko temu projektowi granicy polsko-niemieckiej wystąpiła bardzo stanowczo delegacja niemiecka. W omawianym zbiorze dokumentów znajdujemy obszerne wyjątki z 'Uwag" niemieckiej delegacji na Konferencję Pokojową, które dotyczyły wszystkich spraw polskich, poruszonych przez rząd niemiecki. Na naczelne miejsce w odpowiedzi niemieckiej wybija się sprawa zamierzonego oddania Polsce prawie całego Górnego Śląska wraz z jego bogatym obszarem górniczym i przemysłowym. Niemcy, zwalczając te zamiary W. Mocarstw, użyli przy tem całego swego osławionego arsenału kłamstw i fałszów o niemieckości" tej prastarej dzielnicy piastowej, która — jak to się później w trzech powstaniach górnośląskich okazało — w walce z brutalną akcją germanizacyjną zahartowała swoją polskość. Jako ostatni argument stosują wtedy Niemcy swoistym sposobem zwykły szantaż, grożąc, że w razie zmuszenia ich do oddania Polsce tego bogatego obszaru nie będą w stanie wywiązać się z nałożonych na nich zobowiązań finansowych z tytułu odszkodowań wojennych dla Aljantów.

POLSKA DEMASKUJE NIEMIECKIE ZAMIARY ODWETOWE

Delegacja Polska replikuje wtedy na sprzeciwy i groźby niemieckie w sposób nadzwyczaj rzeczowy i nie mniej stanowczy. Nota polska z 3-go czerwca 1919 prostuje brednie niemieckie przy pomocy cytat z dzieł niemieckich uczonych i polityków, diametralnie sprzecznych z twierdzeniami "uwag" niemieckich. W sposób niedwuznaczny nota polska demaskuje niemieckie zamiary odwetowe, dla których realizacji Niemcy potrzebowali przemysłu górnośląskiego; oto słowa noty polskiej: "Według odpowiedzi niemieckiej, Niemcy w żadnym razie nie mogą się zgodzić na odstąpienie Górnego Śląska, gdyż "Niemcy w najlepszym razie tylko wówczas będą mogły wykonać swe zobowiązania wnikające z wojny, jeśli Górny Śląsk pozostanie przy nich". Generałowie niemieccy Hindenburg, Groener, Loeper i t. d. zupełnie inaczej rozumiają niezbędność zachowania dla Niemiec Górnego Śląska; w swoich przemówieniach w Opolu, Katowicach i Lesznie twierdzili oni, że tylko zachowując tę prowincję Niemcy po 20 do 25 latach będą mogły przeprowadzić wojnę odwetową".

Gdy sytuacja wydaje się groźną, Paderewski interwenjuje osobiście i pisemnie u Clemenceau, przewodniczącego Konferencji Pokojowej. Wreszcie nota z dnia 9-go czerwca, podpisana przez Paderewskiego, ma ton dramatyczny. Oto słowa ostatniego apelu Paderewskiego do Clemenceau: "...Uratował Pan świętą ziemię Francji i Pańskie wielkie serce patrjoty zdoła zrozumieć niepokój człowieka, broniącego swej ziemi rodzinnej!"

Daremnie! Mimo, że słuszność i sprawiedliwość są za spełnieniem postulatu polskiego, dnia 14 czerwca — Paderewski i Dmowski dowiadują się z ust Wilsona, że Rada Najwyższa Konferencji Pokojowej nieodwołalnie zdecydowała poczynić pewne ustępstwa dla Niemiec — a wśród tych ustępstw znajdowało się postanowienie o plebiscycie na Górnym Śląsku. Niemiecki chwyt szantażowy zrobił swoje a ślepa przychylność Lloyd George'a dla Niemiec ułatwiła im osiągnięcie swych celów, które prostą drogą zmierzały do przygotowania się do szybkiego odwetu. Bomby niemieckie, zrzucone w 1940 r. na Anglję przekonały poniewczasie cały świat i zapewne samego Lloyd George'a o słuszności ostrzeżeń i żądań polskich.

SPRAWA MAŁOPOLSKI WSCHODNIEJ

Trzeci tom zbioru dokumentów polskich przedstawia koleje losów Małopolski Wschodniej na Konferencji Pokojowej. — Traktat Pokoju z Austrją nie wspominał o Galicji lecz postanawiał ogólnie, że Austrja zrzeka się na rzecz Gł. Mocarstw wszystkich swoich terytorjów, które pozostały poza nowemi granicami Austrji. W ten sposób Galicja dostała się teoretycznie we władanie Gł. Mocarstw, które miały rozdzielić dawne terytorja austrjackie według własnego uznania.

Jeśli chodzi o zachodnią część Galicji, to oddanie jej Polsce nie spotkało się w łonie Konferencji Pokojowej z trudnościami. Natomiast sprawa Małopolski Wschodniej przeciągała się bardzo długo. Początkowo Rada Najwyższa — wbrew zabiegom Delegacji polskiej — postanowiła oddać ten skrawek Polsce pod czasową administrację, poczem, w bliżej nieokreślonym czasie, ludność miała drogą plebiscytu sama zadecydować o swych dalszych losach. O tej decyzji została powiadomiona Delegacja Polska dnia 29 czerwca 1919 i od tej chwili rozpoczynają się wzmożone starania polskie o zmianę tej decyzji.

Komisja dla Spraw Polskich opracowała w międzyczasie "projekt statutu autonomicznego Galicji Wschodniej", do którego Delegacja Polska przedstawiła swój kontrprojekt. Początkowo Dmowski i Paderewski, później Wł. Grabski i Patek interwenjują kilkakrotnie w rozmaitych ciałach Konferencji. Delegacja kieruje w tej sprawie szereg memorjałów do Rady Najwyższej i Komisji dla Spraw Polskich, które znajdujemy wśród przedrukowanych dokumentów.

Mimo tych starań polskich Rada Najwyższa nadal podtrzymywała swoje poprzednie stanowisko **i dnia 21** listopada 1919 uchwaliła projekt umowy W. Mocarstw z Polską, zawierającej postanowienie, iż Polska "otrzymuje mandat zorganizowania i zarządzania" krajem na okres 25 lat. Projekt ten precyzował również przepisy dotyczące autonomji i przewidywał: "kontrolę Ligi Narodów" nad prawidłowem wykonywaniem ich przez Polskę. Natomiast projekt nie zawierał jakiegokolwiek postanowienia, określającego, co miało się stać z Galicją Wschodnią po upływie tych 25 lat.

W tym stanie rzeczy Rząd Polski przeprowadził energiczną interwencję u Clemenceau, wykazując wszystkie ujemne strony podobnego rozwiązania sprawy, które w istocie swej było sprzeczne z historycznym i kulturalnym rozwojem tych ziem a pozatem stwarzałoby na przyszłość stały ośrodek niepokoju i niepewności na wschodzie Polski. Widocznie argumentacja ta trafiła do przekonania ekspertom francuskim, gdyż po rozmowie Clemenceau z Lloyd Georgem na ten temat Rada Najwyższa dnia 22 grudnia 1919" postanowiła zawiesić wykonanie decyzji dania Polsce mandatu na 25 lat w Galicji Wschodniej i zastrzega sobie prawo poddania tej sprawy ponownemu zbadaniu."

W ten sposób Galicja Wschodnia pozostała w faktycznym posiadaniu Polski do czasu znanej decyzji Rady Ambasadorów z 1923 r., która uznawała bez zastrzeżeń suwerenność Polski nad naszą starą Ziemią Czerwieńską i Halicką.

POLSKO-CZESKI SPÓR O CIESZYŃSKIE

Ostatni tom "Aktów i Dokumentów" daje nam niekompletny obraz nadwyraz przykrych rozgrywek polsko-czeskich na Paryskiej Konferencji Pokojowej, które były następstwem konieczności wywleczenia "familijnego" sporu przed ten areopag międzynarodowy. Obraz jest niekompletny, gdyż przedrukowane w zbiorze dokumenty obejmują okres do dnia 15 listopada 1919, podczas gdy formalne rozstrzygnięcie sporu nastąpiło dnia 8 lipca 1920 w postaci znanej, dotkliwie krzywdzącej Polskę decyzji Rady Ambasadorów w Spaa.

Wśród ogłoszonych w tym tomie dokumentów znajdujemy przebieg rozmów i wytyczne praskiego porozumienia polsko-czeskiego z maja 1918 r. oraz nieco późniejszy manifest lubljański polsko-czesko jugosłowiański, które są prekursorami układu polsko-czeskiego o podziale Śląska Cieszyńskiego, zawartego w Polskiej Ostrawie dn. 5 listopada 1918 r. Układ ten przeprowadzał podział Cieszyńskiego według słusznych zasad narodowościowych, przyczem jedynie przydział 6-ciu gmin pozostawał jako sporny.

Rozpoczynając dnia 23 stycznia 1919 najazd na Śląsk Cieszyński, Czesi złamali umowę ostrawską i poprzedzające ją porozumienia. Wydarzenia na terenie Konferencji Pokojowej, które miały miejsce jako konsekwencja tego najazdu, stanowią właściwą treść tego tomu zbioru dokumentów polskich.

Znajdujemy tutaj kilka memorjałów i notatek Gustawa Szury, niestrudzonego w zabiegach delegata Cieszyńskiej Rady Narodowej, przebywającego w Paryżu, oraz zasadniczy "Memorjał w sprawie ustalenia granicy pomiędzy Polską o Czecho-Słowacją w Cieszyńskiem, Orawie i na Spiszu", opracowany przez Komisję Polityczną dla Księstwa Cieszyńskiego przy współudziale G. Szury, prof. J. Buzka i Ks. F. Machay'a. Memorjał ten został złożony Sekretarzowi Generalnemu Konferencji Pokojowej w marcu **1919 r.**

Ze wstępu do tego tomu dowiadujemy się o długim szeregu wystąpień Paderewskiego, Dmowskiego i Patka przed Radą Najwyższą i Komisją dla spraw Polskich w sprawie spornych terenów. W tym samym czasie odbywały się również kilkakrotne rozmowy bezpośrednie polsko-czeskie, które jednak nie przyniosły zażegnania sporu. W tych okolicznościach Rada Najwyższa, uchwałą z dnia 27 września 1919 zarządziła plebiscyt na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie. Ostatnie dokumenty tego tomu zawierają korespondencję Delegacji Polskiej z Radą Najwyższą w sprawie warunków plebiscytu na tych terenach spornych. Jak wiadomo plebiscyt ten — zgodnie z postulatami czeskimi — nie odbył się i sprawa została załatwiona przez Radę Ambasadorów.

Spór cieszyński w czasie Konferencji Pokojowej jest — w porównaniu z innymi zagadnieniami polskimi, załatwianymi na Konferencji — stosunkowo najobszerniej i najlepiej opracowany w piśmiennictwie polskiem. Mimo to w 'Aktach i Dokumentach" znajdujemy wiele materjału dotyczącego szczegółów, które dotychczas są mieznane i niewykorzystane.

IDEALIZM I ROZCZAROWANIE W STOSUNKACH POLSKO-CZESKICH

Na marginesie powyższych uwag o sporze polsko-czeskim w czasie Konferencji Pokojowej w Paryżu i o materjałach ujawniających kształtowanie się stosunków Polsko czeskich bezpośrednio przed tym okresem, wspomnieć należy, że zawarte w 1941 r. porozumienie polsko-czeskie, wyrażające na przyszłość zamiar utworzenia federacji polsko-czeskiej nie jest bynajmniej koncepcją nową, wytworzoną przez obecną wspólną walkę o byt obu Narodów. Czytając "Akta i Dokumenty" polskie znajdziemy w **nich m. in. tekst** wspomnianego powyżej manifestu, uchwalonego przez czołowych przedstawicieli Polaków, Czechów i Południowych Słowian na zjeździe w Lubljanie w lecie 1918 r., w którym znajduje się ustęp o zamiarze tych narodów pragnących "utworzyć, w chwilach dziejowego przewrotu światowego, stały i trwały, niczym nierozerwalny związek trzech narodów słowiańskich... z otwartymi dostępami do mórz własnych dla światowego targu a połączonych ścisłą federacją". Dalej czytamy w tym manifeście: "...ślubujemy sobie wzajem: że w pracy i w trudach, w obronie przeciw napaściom, pozostaniemy sobie wierni cokolwiek się zdarzy..."

To był idealizm okresu Lubjany po którym nastąpił realizm umowy ostrawskiej z 5-go listopada 1918 r. Ale — niestety — po tem wszystkiem nadeszło rozczarowanie dnia 23 stycznia 1919 r. i okresu Konferencji pokojowej, którego wyrazem są dokumenty zawarte w czwartym tomie niezwykłego zbioru.

WYMOWA DOKUMENTÓW

Z niebywałem zainteresowaniem czyta się obecnie setki stronnic tych czterech tomów dokumentów polskich. Znajdujemy w nich wiarogodne odźwierciedlenie poglądów i dyskusyj, koncepcyj i zamierzeń, które dziś — z bardzo nieznacznymi tylko wyjątkami i zmianami — nabrały dla nas ponownie aktualności.

Największą jednak zaletą tego zbioru dokumentów jest to, że na tle owych zamiarów, poczynań i realizacji w czasie poprzedniej Konferencji Pokojowej oraz na podstawie rzeczywistości okresu mieszczącego się pomiędzy Wersalem a napadem wrześniowym, mamy możność objektywnego stwierdzenia, które koncepcje i dążenia były słuszne i wytrzymały próbę życia, a które z nich były tylko gołosłownem doktrynerstwem i naiwnym idealizmem. To jest olbrzymia wartość dedaktyczna tego dzieła — wartość w tej chwili niewątpliwie największa.

STANISŁAW STRZETELSKI

ORGANIZACJA POKOJU

Wielki, angielski mąż stanu, lord Edward Grey, powiedział u schyłku pierwszej wojny światowej: Świat powojenny musi się nauczyć albo zginie.

Dziś staje przed ludzkością ten sam dylemat w groźniejszej jeszcze postaci. Potężny wstrząs wojny globalnej naruszył poważnie uprzednio już chwiejne podstawy równowagi gospodarczej, politycznej i psychicznej świata. **Gdy bezpośrednie** i pośrednie koszty całej pierwszej wojny światowej wyniosły niespełna 500 miljardów dolarów, koszty obecnej wojny sięgają już teraz sumy conajmniej dwukrotnie większej. System głodzenia, zastosowany przez państwa totalistyczne, zmniejsza w zastraszającym stopniu żywe siły produkcyjne, a zużycie kapitałów produkcyjnych przez wojnę doszło do rozmiarów, nieznanych dotychczas w historii. Przymusowe ruchy migracyjne, wyrażające się w samej Europie sumą około 30 milionów ludzi gwałtem wyrwanych ze swych siedzib, stały się przyczyną wielkiej rewolucji populacyjnej. Zaraza bestializmu totalistycznego, która objęła dziesiątki milionów ludzi, wywołała głęboki kryzys moralności publicznej. Jedna trzecia ludności, zamknięta w ponurych obozach koncentracyjnych, zwanych "nowym ładem" totalistycznym, resztką sił pokonuje śmiertelne znużenie, by dotrwać godziny wybawienia.

W tych warunkach, gdy obecna wojna globalna stała się równocześnie rewolucją, której wstrząsy sięgają fundamentów naszego bytu, jasną jest rzeczą, że tylko bardzo zwarta i celowa konstrukcja pokoju, oparta o maximum wiary, entuzjazmu i ofiarności, odwrócić może od świata katastrofalne skutki powojennego chaosu.

Rozważając rozmaite możliwości i istniejące projekty w dziedzinie planowania powojennego, dochodzimy do przekonania:

Że pokój **narzucony** światu przez kilka wielkich mocarstw, związanych ze sobą aliansem, byłby podziałem a nie pokojem świata. Musiałby on rychło i z nieuchronną koniecznością wywołać mobilizację licznych ośrodków niezadowolenia i bunty;

Że pokój **sklecony** za pomocą kompromisu między imperialistyczną mechaniką siły i przemocy a zasadami prawa i sprawiedliwości również nie byłby pokojem sprawiedliwym ani trwałym;

Że w dzisiejszych warunkach ludzkość nie jest przygotowana do próby oparcia pokoju o **jedną, wielką organizację państwową,** ogarniającą świat cały i światem tym za pomocą jednego rządu kierującą.

ZASADA OGRANICZONEGO POKOJU

Wszystkie te koncepcje, to znaczy koncepcja oparcia pokoju o dyktat 4 czy 5 wielkich mocarstw, koncepcja międzynarodowej organizacji, w rodzaju Ligi Narodów, wywodząca się ze sztucznego kompromisu między zasadą balance of power a wymogami sprawiedliwości i prawa, jak wreszcie koncepcja zjednoczenia wszystkich narodów świata w jednej wielkiej unii państwowej są **koncepcjami mechanicznego pokoju,** to znaczy próbami skonstruowania uniwersalnej nadbudowy prawnej bez oparcia jej o jedyny czynnik dający gwarancję prawdziwej siły i trwałości, to znaczy **czynnik zgodności ideowej i moralno-politycznej.**

Wszelkie próby, które chcą oprzeć pokój na związaniu czynników heterogenicznych w jedną organizację bezpieczeństwa, będą nosiły w sobie zarodki fermentów i konfliktów. Organizacja międzynarodowa, któraby łączyła w sobie węzłami formalnymi i mechanicznymi państwa demokratyczne i totalistyczne, liberalne i autokratyczne nie przetrwa próby pierwszego poważnego sporu. Albo się rozleci, albo wzorem genewskiej instytucji wykolei się na równi pochyłej oportunizmu. Organizacja taka nie zmieniłaby niczego w obrazie i w perspektywach świata i stałaby się w rezultacie jeszcze jednym kosztownym złudzeniem ludzkości. Gwarancje pokoju może dać jedynie międzynarodowa organizacja wolnych i suwerennych narodów, związana wewnętrzną spójnią wspólnych idei i wspólnej treści moralno-politycznej.

Albo istnieje dziś w świecie przynajmniej in potentia siła uniwersalna, zdolna do zapewnienia **organicznej postaci pokoju,** wynikającej z jednolitości zasadniczych poglądów na najdonioślejsze zagadnienia moralno-polityczne i gospodarcze albo fatalistyczną koniecznością świata, na niedający się wymierzyć czasokres są — chaos, anarchia i nihilizm.

Wierzę głęboko, że siła taka istnieje. Wyraża się ona w pełnej zgodności haseł, idei i dążeń wielkiej liczby narodów sprzymierzonych, które ofiarą krwi i trudów dowiodły, iż stanowią faktycznie, jakkolwiek nie formalnie **wielką wspólnotę ideową.** Ogólne ramy ideowe tej wspólnoty wyznaczyły Bill of Rights, hasła Karty Atlantyckiej i Czterech Wolności Prezydenta Roosevelt'a oraz uznane przez olbrzymią większość narodów sprzymierzonych postulaty międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa i dyskryminacji ciasnego egoizmu gospodarczego poszczególnych państw

DEKLARACJA PRAW I OBOWIĄZKÓW NARODÓW

Wychodząc ze wspomnianych wielkich aktów oraz z postulatów, których treść spotkała się z afirmacją większości cywilizowanych narodów jako z zasadniczej przesłanki, stwierdzić można, że istniejąca jakkolwiek niezorganizowana jeszcze wspólnota narodów opiera się na dobrowolnym przyjęciu następujących zasad:

1. W dziedzinie praw jednostki: wolność mowy, myśli, religii i zrzeszania się, niezawisłość sądownictwa, pełne prawa wyborcze, nie krępowane systemem monopartyjnym lub ograniczającą ordynacją wyborczą odpowiedzialność władzy przed reprezentacją narodu, równość praw do udziału w dochodzie społecznym.

2. W dziedzinie praw narodu: wolność, równość wobec prawa i suwerenność, ograniczona jedynie dobrowolnie przyjętymi zobowiązaniami w zakresie konstytucyjnie zagwarantowanych praw jednostki i w zakresie określonych wymogów międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa, sądownictwa i współpracy gospodarczej.

3 W dziedzinie gospodarczej współpracy narodów: zasada międzynarodowego podziału pracy i zasada międzynarodowej organizacji ruchu kapitału celem zapewnienia pełnego zatrudnienia i powszechnego podniesienia standardów życiowych.

LIGA WOLNYCH NARODÓW

1. Wspólność zasad łączących dziś ideowo większość Narodów Spprzymierzonych jest jedyną potencjalną siłą, zdolną zapewnić światu sprawiedliwy i trwały pokój. Zasady te, skodyfikowane w postaci "Deklaracji Praw i Obowiązków Narodów" winny stać się podstawą programową "Ligi Wolnych Narodów". "Deklaracja" byłaby równocześnie aktem prawno-międzynarodowym, jako podstawa spójni między stowarzyszonymi narodami i wewnątrz każdego stowarzyszonego narodu aktem prawno-publicznym, jako integralna część przyjętej przez naród konstytucji. Na tym polegałby organiczny charakter organizacji pokoju światowego. Przynależność do Ligi Narodów miała w gruncie rzeczy charakter formalny i nie oparty o żadną wewnętrzną spójnię. Polityka aliansów, z natury swej poddana była wahaniom konjunktury Trwały i sprawiedliwy pokój zapewnić może jedynie organizacja wolnych i suwerennych narodów, wyrastająca z jednego korzenia ideowego.

2. Przystąpienie danego narodu do wspólnoty dokonywuje się na podstawie uchwały reprezentacji narodu. Narody, pozostające dziś pod okupacją wroga, mogą przystąpić mocą uchwał swych rządów z tym, że późniejsza decyzja parlamentu zdecyduje o pozostaniu, względnie wycofaniu się ze wspólnoty.

3. Wspólnota narodów wyłania jako trzy swoje organy:

A. Sąd Międzynarodowy, który załatwia spory między stowarzyszonymi narodami, ma prawo badania zgodności poszczególnych aktów państwowych z "Deklaracją Praw i Obowiązków Narodów" oraz stwierdza czy i kiedy nastąpił w stosunku do któregokolwiek z państw stowarzyszonych fakt bezpośredniego lub pośredniego naruszenia podstaw pokoju. W wypadku ostatnim Sąd zawiadamia o fakcie naruszenia pokoju Komitet Połączonych Sztabów i Międzynarodową Radę Gospodarczą

B. Komitet Połączonych Sztabów narodów sprzymierzonych, który w razie stwierdzenia przez Sąd Międzynarodowy faktu naruszenia pokoju automatycznie zmienia się w Wspólny Sztab Sił Zbrojnych stowarzyszonych narodów.

C. Międzynarodowa Rada Gospodarcza. Zadaniem jej będzie przedewszystkim planowe kierowanie kapitałów inwestycyjnych tam, gdzie wyzwolić one mogą maksimum nowych wartości gospodarczych, zapewnić pełne zatrudnienie i wyrównać jaskrawe różnice w bytowaniu różnych narodów a przez rosnącą siłę nabywczą stworzyć nieograniczone możliwości konsumcyjne.

Tak pomyślana konstrukcja, dzięki swemu organicznemu charakterowi z jednej, a elastyczności formy z drugiej strony, stworzy prawdziwą siłę, zabezpieczającą pokój i rozwój narodów, bez zbytniego, a więc uciążliwego krępowania poszczególnych narodów sztywną postacią "rządu światowego."

Na konferencji pokojowej Stowarzyszone Narody wyłonią komitet uzgadniający, który decydować będzie większością głosów a składać się po jednym delegacie z każdego stowarzyszonego narodu.

W tych warunkach działalność przyszłej konferencji pokojowej zostałaby znakomicie uproszczona Zakładając, że wspólnota narodów stanie ze względów prawnych, moralnych i politycznych na stanowisku status quo ante, o ile chodzi o zagadnienia terytorialne narodów stowarzyszonych, konferencji pozostałyby do załatwienia sprawy 1) statusu terytorialnego Niemiec i Japonii 2) rozrachunków wynikających z wojny, 3) stosunków z państwami alianckimi, które nie weszły do wspólnoty narodów.

*

Międzynarodowa organizacja narodów demokratycznych będzie nie tylko skuteczną metodą zabezpieczenia trwałego i sprawiedliwego pokoju. Równocześnie tylko taka organizacja może zapobiec niebezpieczeństwu, które polega na niedostrzegalnym dziś jeszcze dla wszystkich ale głębokim procesie infiltracji metod i zasad totalistycznych do ustrojów demokratycznych. Doświadczenie wykazuje, że demokracje, zmuszone w warunkach vacuum międzynarodowego do współżycia z państwami totalistycznymi, siłą rzeczy przejmują cechy swych partnerów. Walka z totalizmem, prowadzona przez państwo demokratyczne, pozbawione silnego oparcia z zewnątrz stawia je w pewnym momencie przed następującym syllogizmem:

Przesłanka pierwsza: szanse walki państwa demokratycznego z państwem totalistycznym są nierówne z powodu bezwzględności metod totalistycznych.

Przesłanka druga: wyrównanie szans może nastąpić tylko w razie przejęcia przez państwo demokratyczne równie bezwzględnych metod postępowania.

Wniosek: skuteczna obrona demokracji wymaga chwilowego przyswojenia sobie niektórych metod totalistycznych.

Pozornie wchodzimy tu w krąg sprzeczności, podobnej do hasła "uzbrojonego pacyfizmu." A jednak faktem jest, że już dzisiaj wiele, ongiś szczerze demokratycznych czynników ulega infiltracji totalizmu i przyswaja sobie mit wodzostwa, system terroru i t. d. A cóż dopiero stałoby się, gdyby przyszły pokój nie zabezpieczył należycie wartości demokratycznpch i zmusił poszczególne państwa demokratyczne bądź do walki w warunkach od

OPINJE I ZDARZENIA

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE W KRAJU

Inaczej się obecnie w Polsce świętuje niż dawniej. Najbardziej uroczystem uczczeniem świąt jest przyjście z pomocą wysiedleńcom, rodzinom więźniów lub zamordowanych. W okresie świąt w polskiej prasie tajnej w rubryce datków na fundusz prasowy znajdują się dopiski: "Zamiast kolacji wigilijnej...", "Z życzeniami wesołych świąt", "Z kolendą"...

O więzi, jaka wszystkich Polaków łączy w tragicznym okresie — najlepiej mówią słowa z Kraju. Oto przejmujące życzenia świąteczne jednej z tajnych redakcji:

"Wszystkim czytelnikom naszym —

— których serca i domy okrywa żałoba po poległych na polach walki, po zamordowanych i zamęczonych przez wroga;

— którzy drżą o los bliskich, zamkniętych przez wroga w obozach i więzieniach lub przebywających na obczyźnie;;

— których rządy wroga pozbawiły domów i siedzib rodzinnych;

— którzy uginają się pod brzemieniem krzywd niemieckich i ciężkich warunków życia;

— wszystkim tym, którzy nieugięcie walczą i pracują w bratnich szeregach wolnościowych organizacyj i na placówkach tajnej prasy polskiej;

— wszystkim, którzy przez swój opór i niezachwianą wiarę w lepsze jutro wspierają walkę i pracę Polski Podziemnej;

— wszystkim dzielnym towarzyszom pracy naszej Placówki prasowej, bohaterskim Kolegom Drukarzom, bohaterskim Koleżankom i Kolegom, kolportującym te skromne, wypełnione naszemi myślami i informacjami kartki —

— na nadchodzące święta — serdeczre, braterskie pozdrowienia, słowa otuchy i wiary w lepszą przyszłość i gorące życzenia doczekania Wolnej Polski —

— śle Redakcja "Rzeczypospolitej Polskiej"....

KSIĄŻKA W KRAJU

Polska Podziemna wydała ostatnio następujący apel do młodzieży:

"Niech każda chata chłopska, niech każdy domek robotnika czy inteligenta polskiego weźmie pod swą opiekę serdeczną i troskliwą — książkę polską. W niej zawarta jest mądrość Narodu, jego przeszłość i przyszłość. Poprzez wszystkie wsie i miasteczka stworzymy wielką Bibljotekę Narodową, większą od tej, która była stworzona w Warszawie a dziś została zniszczona i rozgrabiona przez barbarzyńskiego najeźdźcę".

Młodzież w Kraju odpowiedziała natychmiast na apel. Trudno jest obecnie zbierać książki w Polsce. Wielkie biblioteki zostały zniszczone lub wywiezione przez Niemców. Pozostały tylko stosunkowo nieliczne zbiory prywatne. Książki z tych zbiorów przechowywane są jak najświętsze relikwie — ale każdy ma do nich dostęp i każdy może z nich korzystać. Tam, gdzie tych książek jest niewiele — z jednej korzysta kilka lub kilkanaście osób równocześnie. Młodzież organizuje kółka oświatowe i zbiera się potajemnie na wspólne głośne czytanie i dyskusję.

KONFERENCJA Z WICE-PREMIEREM KWAPIŃSKIM

Konferencja prasowa, na której bawiący w Stanach wice-premier Kwapiński szczerze i szeroko omawiał z dziennikarzami polskimi nurtujące dziś nas wszystkich problemy — zrobiła na obecnych bardzo dobre wrażenie przez tę właśnie szczerość szczególnie. Min. Kwapiński uczył się rzeczywistości politycznej nietylko na wiecach i w sejmie ale i w podziemnej socjalistycznej pracy i w czasie 10-letniego pobytu w więzieniu carskiem a później dwu-letniego w sowieckiem. Dlatego większą przywiązuje on wagę do samej owej rzeczywistości niż do przesadnie dziś ocenianej taktyki dyplomatycznej; to, co mówił o sprawie polsko-rosyjskiej w Detroit i w Chicago, powtórzył też i teraz, dając nam pocieszające przekonanie, że naprawdę w tej sprawie jesteśmy zjednoczeni i — da Bóg! — nie zagubimy się w owej nieszczęsnej taktyce.

Broniąc swoich i swojej partii poglądów na inne bardziej wewnętrzne zagadnienia, min. Kwapiński przemawiał bez zwykłej w takich wypadkach jednostronności, bez jadu i goryczy, raczej z humorem i wyrozumieniem, dając znów wrażenie, że więcej nas łączy niż dzieli. Byłoby dobrze, abyśmy takie wrażenie jaknajczęściej odnosili z zetknięcia się z przedstawicielami naszego rządu.

BRAWO, BRAWO CHICAGO!

Każda forma naszego wysiłku informacyjno-propagandowego na terenie Stanów Zjednoczonych jest dzisiaj zjawiskiem więcej niż pożądanem. Rzecz prosta, że wszystko zależy od inteligencji i konstruktywności podejmowanych w tej dziedzinie kroków. Gdy jednak w akcję uczuciowego zdobywania Ameryki dla Polski wplecie się umiejętnie i z pietyzmem żywioł sztuki, wyniki będą zawsze udane.

Okazało się to w całej pełni kilka dni temu w Chicago, gdzie na skutek wystosowanego przez władze Muzeum Nauki i Przemysłu apelu do lokalnych organizacji polskich w sprawie zorganizowania pokazu gwiazdkowego Polski, młodzież polska podjęła się tego zadania z entuzjazmem i wykonała rzecz niespospolicie piękną. Każdy z Narodów Zjednoczonych miał wyznaczony na ten cel specjalny dzień, i każdy niewątpliwie dokładał wszelkich możliwych starań, by pokaz taki wypadł najlepiej.

Dla Polaków wyznaczono niedzielę 12-go grudnia. Dzień był mroźny, ale jasny, piękny. Publiczność dopisała znakomicie. Fala automobili dosłownie zalała olbrzymi skwer przed Muzeum, a wspaniała sala teatralna nie była w stanie pomieścić tłoczących się gości. Dziewięć tysięcy ludzi przesunęło się przez Muzeum, blisko dwa tysiące obserwowało z zachwytem pokaz polski, w tem znaczny odsetek rdzennych Amerykanów.

Niema się co dziwić, że te masy poddały się natychmiast urokowi piękna. Od chwili, gdy na pokazie rozsunęła się kurtyna, scena zaczęła dosłownie grać symfonją barw, kostjumów, ruchów, rytmu, muzyki, śpiewu kolend i jasełek. Każdy szczegół był zgóry obmyślany, przeprowadzony składnie, opracowany z pietyzmem, wykonany z miłością.

Ponadto w auli muzeum stała urocza choinka polska, stylowa, bardzo nasza i "bajecznie kolorowa", a tem milsza, że wszystkie jej ozdoby, jak aniołki, gwiazdy, lalki, łańcuchy, "światy" i t. d. wykonane były ręcznie i z wysokiem poczuciem tradycyjnego stylu polskiego.

Pokaz nasz wywołał niekłamany podziw nietylko gości, ale i władz muzealnych, które nie mogły znaleźć słów uznania dla oryginalnego piękna całego przedstawienia. Lwią robotę w organizowaniu pokazu wzięły na siebie spontanicznie elementy młode, rozsypane po wielkich organizacjach polskich w Chicago, więc młodzież Związku Narodowego Polskiego, Zjednoczenia Pol. Rz. Kat., Związku Polek, Orlęta Macierzy Polskiej, Legion Młodych Polek, Polski Klub Artystyczny, Polskie Stowarzyszenie Akademickie, Sokoli, Chór Echo itd.

Byłoby daremnym trudem wymieniać nazwiska wszystkich uczestników, organizatorów i współpracowników tej niezapomnianej imprezy. Ale trudno powstrzymać się od wyrażenia słów szczególnego uznania tym, którzy w najwyższym stopniu przyczynili się swą niezmordowaną pracą do pełnego jej powodzenia, — jak niestrudzonej artystycznej kierowniczce, p. Halinie Majewskiej, p. H. Paluszkowej, p. J. Kalmusowi, p. Jadwidze Konopczance, p. L. Kupeckiemu itd. I oni, i wszyscy współpracownicy tej wspaniałej imprezy, zaskarbili sobie serdeczną wdzięczność Polonji — i Polski.

Przedtem nim "Gwiazdka Polska" w Muzeum przewinęła się, jak staropolski pas, przed widzami, w salach chicagoskiego Instytutu Sztuk Pięknych otwarto wystawę starych polskich drzeworytów ludowych— blisko 50-ciu i serji barwnych ludowych wycinanek. Drzeworyty i wycinanki są fascynujące swym artystycznym prymitywizmem, bezimiennością, utajonym sentymentem i dramatycznem poszukiwaniem odpowiednich form ekspresji.

Wystawę zorganizował wydział sztychów i drzeworytów Instytutu Sztuki przy współudziale prezesa Polskiego Klubu Artystycznego, p. M. Stęczyńskiego, p. Marji Lilien i p. J. Pałczyńskiej. Wśród eksponatów, będących własnością Instytutu, jest kilka bardzo cennych rzeczy Muzeum Zjednoczenia, z Polskiego Centrum Informacji w Nowym Yorku, oraz kilka eksponatów z prywatnej kolekcji p Marji Werten z Los Angeles.

I jedną i drugą imprezę Chicago zbliżyło Polskę do Ameryki w najtragiczniejszym i najbardziej przełomowym dla nas momencie. Więc brawo, Chicago! (tm.)

POLSKA I FRANCJA

Odczyt o stosunkach polsko-francuskich dokończył cykl wykładów Anatola Muhlsteina o problemach polskiej polityki zagranicznej między dwoma wojnami. Temat, szczególnie bliski prelegentowi, który najpierw jako jeden z najbliższych współpracowników Aleksandra Skrzyńskiego, później zaś jako minister pełnomocny i zastępca ambasadora w Paryżu, brał udział we wszystkich ważniejszych negocjacjach regulujących stosunki Polski z Zachodem i w tym zakresie był zawsze jednym z autorytetów w naszej dyplomacji. Dlatego ten odczyt najbardziej z wszystkich w konkluzjach swych stanowczy, oparty był w dużej mierze o wspomnienia i doświadczenia osobiste, z których parę jak sensacyjna rozmowa prelegenta z ministrem Barthou przed jego podróżą do Warszawy — stanowiły sensacyjne "inedits" dla audytorjum. Wymowne dowody upadku dobrej wiary w dyplomacji, przeprowadzone w formie porównania dawnych aljansów z nowymi — służyły pesymistycznej a zarazem ostrzegawczej tezie prelegenta, będącej leitmotywem wszystkich trzech odczytów, że mianowicie nie fatalizm ale degeneracja myśli politycznej była głównym powodem tej wojny. Wszystkie trzy odczyty indywidualne, rewizjonistyczne, odważne wzbudziły żywą reakcję wyjątkowo doborowego audytorjum, reakcję która powinna być podstawą dalszej na wysokim poziomie, twórczej i bardzo potrzebnej dyskusji.

"THE POLISH LAND"

W sali wydziału filozoficznego na uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku odbył się 14 grudnia wieczód poświęcony książce p. t. "The Polish Land", wydanej świeżo przez Klub Polski studentów Columbji, pracujący pod patronatem prof. A. P. Colemana i jego czarującej, inteligentnej i bardzo Polsce oddanej małżonki, pani Marion Moore Coleman.

Zebranie zostawiło jak najmilsze wrażenie na uczestnikach. Prostota, serdeczność i jakby rodzinne ciepło, sekrety przyjaciół zgrupowanych w Klubie, udzieliły się wszystkim i stworzyły atmosferę niezmiernie ujmującą. Wieczór miał jakiś szczególny styl, coś z dyskrecji anglosaskiej połączonej z polską gościnnością. W sumie dało to parę bardzo przyjemnych godzin, wśród których znalazł się czas na sentyment, powagę i humor.

Z pośród gości okolicznościowe przemówienia wygłosili: prof. Manning, prof. O. Halecki, minister S. Strakacz i K. Wierzyński. Potem przemawiały panie: Albina Kruszewska, młodziutka i dzielna przewodnicząca Klubu, Halina Chybowska, która opowiadała o działalności Klubu (dowiedzieliśmy się przytem, że wystawiał on "Śluby Panieńskie"), Marta Wańkowiczówna wygłosiła śliczne przemówienie o Polsce, i pani Coleman, główna bohaterka wieczoru, witana owacyjnie przez zebranych i widocznie tem wzruszona.

"The Polish Land" jest antologją poezji i prozy, opatrzoną ciekawymi komentarzami w nawiązaniu do różnych stron Polski i do tematów omawianych w wybranych utworach. Książka obejmuje fragmenty 62 autorów tłumaczonych przez 27 tłumaczów i tłumaczek.

Dodajmy jeszcze, że pomysł wydania antologji pochodzi od pani Coleman i jej też książka zawdzięcza swoje przyjście na świat. Jest również tajemnicą poliszynela, że wszystkie tłumaczenia przeszły kontrolę tej kulturalnej miłośniczki poezji i utalentowanej pisarki władającej wprawnie rymem i rytmem. Do gromkich braw, któremi liczna publiczność dziękowała pani Coleman za jej pracę, dołącza także "Tygodnik Polski" swoje serdeczne wyrazy uznania, i życzy Klubowi i jego orędowniczce drugiego, trzeciego i dziesiątego wydania "The Polish Land".

Z "POLSKIEGO TEATRU ARTYSTÓW"

"Polski Teatr Artystów", który wciąż budzi zachwyt na prowincji świetną swą rewją patrjotyczną "Echa Polskiej Ziemi" przygotowuje teraz nowe widowisko, złożone z dwu czarujących starych komedji polskich:

"Majstra i czeladnika" Korzeniowskiego i "Pierwszej lepszej" Fredry.

W pierwszej rolę majstra Szaruckiego sławną z bajecznej sceny pijackiej w której Frenkiel a później Jaracz stworzyli arcydzieło komizmu, grać będzie Sielański we Fredrze, wśród innych wystąpi po raz pierwszy po dłuższej chorobie i po raz pierwszy w tym zespole — Jadwiga Smosarska.

Z DOWCIPÓW STROŃSKIEGO

Kiedy prof. Stroński, który był posłem, redaktorem, ale zawsze najwięcej cenił swój tytuł profesorski, został ministrem informacji, ktoś z Polaków dbałych o tytuły zapytał go nieśmiało:

"Jak teraz mam Pana tytułować?"

A na to Stroński:

"Dans l'intimité l'Altesse suffit". (W prywatnej rozmowie wystarczy Wasza Wysokość.)

CZY WIECIE, ŻE...

...poraz pierwszy w historii Polacy studiują w słynnej brytyjskiej szkole wojskowej "Royal College" w Sandhurst, do której uczęszczał w swoim czasie Churchill. Ostatnio dziewięciu polskich podchorążych ukończyło kurs i zdobyło tam szlify oficerskie. Na uwagę zasługuje fakt, że jeden z podchorążych polskich Ryszard Z., zdobył pierwsze miejsce. Pisma angielskie podkreślają, że Polak Ryszard Z. jest jedynym dotąd cudzoziemcem, który ukończył szkołę z pierwszą lokatą.

...w czasie ostatniego nalotu "latających fortec" na Gdynię lotnicy amerykańscy zrzucili na ziemie polskie paczki z napisami "Ameryka Walczące — Polsce Walczącej". Wiadomość o tem rozeszła się szeroko po całym Kraju a ludność Polski widzi w geście lotników jeszcze jeden dowód sympatii, jaką żywi naród amerykański dla Polaków.

...obecne lotnictwo polskie w układzie sił sojuszniczych R. A. F.'u jest liczniejsze od lotnictwa Czechosłowacji, Francji, Belgii, Holandii i Norwegii razem wziętych.

...społeczeństwo szwedzkie okazuje wielkie współczucie dla losu polskich dzieci w Kraju. W Szwecji zawiązał się Komitet Pomocy Dzieciom Polskim. Pismo sztokholmskie "Aftontidningen" ogłosiło apel, nawołujący do zbierania żywności, odzieży i lekarstw, celem wysyłki do Polski.

...piloci jednego z dywizjonów myśliwskich lotnictwa amerykańskiego odbywali praktykę w Polskim Dywizjonie 303 im. Tadeusza Kościuszki. Jeden z lotników amerykańskich, kpt. Roberts ogłosił artykuł, w którym podkreśla, jak wiele nauczyli się myśliwcy amerykańscy od polskich nauczycieli. "Gdy nas skierowano na pole walki do Afryki — pisze kpt. Roberts — dzięki naukom polskich pilotów wiedzieliśmy doskonale, jak sobie dawać radę z lotnikami Luftwaffe.

ROCZNICA "ROJU"

Speech delivered by Carl Carmer, President of the P. E. N. Club, on December 9th, 1943, at Freedom House, in honor of the First Anniversary of ROY PUBLISHERS in the United States...

The springs that feed the stream of a people's imagination are few and very clear. The numberless, nameless men and women who, without conscious artistry, make the songs and tales af a region are moved to expression by impulses as old as the history of local human habitation..

For a river sings a song which the boys and girls who wander its reaches will never forget, and a desert's awful humming is always in the ears of those who were born there even though they spend long years and die among the whispering grassy hills.

Work too, feeds the mind with imaginings — the kind of work that the landscape breeds, whether it is the swinging of axes in the woods, the herding of cattle on treeless pastures, the digging of ditches to bring water to parched earth.

And the daily happenstances of a peoples life — the true dramas that are played only to the limited audience of a countryside take firm hold on the mind and live long after the layers are only names on headstones.

The exerpiences I have listed above as spurs to the popular imagination are so all-inclusive that many a shrewd and ambitious charlatan would conceal them. He would, for his own aggrandizement, have those who follow him believe that a people living in a different part of the world is, through that very fact, strange and inexplicable and menacing. He would destroy anyone who denied this, anyone who tried to show that common experiences bind men together.

Victim of such a charlatan, the starved lifeless body of the Polish poet, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, was found among the ruins of Warsaw one pitilessly cold afternoon just before the dark year of 1941 was born.

But the death of the body of a poet never accomplishes all that the German charlatan, Adolf Hitler, believes it will. If he were sane, by this time he would have learned his lesson, but his diseased mind still sticks to its old formula — that death puts an end to all things.

Now the Roy Publishers of New York City, are here celebrating the first year of their productive work, have refuted the German madman's logic; they have remembered the poet whom the Polish people loved and are bringing out within the next few days — TALES OF THE TATRAS, a volume of his folk-stories.

It is a book that Americans can take to their hearts. Those who have read it feel that they have had a rich friendly evening beside the leaping flames of an open fire. And of all the tales in it perhaps that of Zwyrtala the Fiddler best sums up why this is so. For Zwyrtala died and went to Heaven and soon had the place so disorganized with his fiddling that the angel choir was singing wicked fiddle tunes rather too well. The only solution was for the Mangement to send him back down the Milky Way into the heart of the Tatras where he is still fiddling.

That is the possibility the German charlatan always forgets. He has murdered millions of Poles but the fiddling of Zwyrtala still mocks him, the tales of the starved Tetmajer still prove him a fool. We Americans know this and are happy that it is so. Our country has its fiddlers and poets, too.

W POPRZEDNIM (51-ym) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Do Czytelników; Jan Rostworowski: To a Foreigner; Victoria Janda: The Heritage; Jan Lechoń: Nie możemy milczeć; Mieczysław Pruszyński: Na morzach z wojskiem polskiem; Witold Hulanicki: Junacy wystawiają "Halkę"; Tadeusz S. Wołkowski; Przy wigilji pamiętajmy o jeńcach polskich; Feliks R. Labuński: Festiwal muzyki polskiej w Montrealu; H. Nieczuja: List do Herminji Naglerowej; Zdzisław Czermański: "Z Polski Podziemnej" i „Artur Rubinstein".

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

Z głębi serc naszych, wszystkim Zjednoczeńcom oraz całej Polonii składamy najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne.

Aby kraj nasz wspólnie z Sprzymierzonymi Narodami odniósł zwycięstwo nad wrogami.

Aby Polska odzyskała wolność, niepodległość, a bracia i siostry nasze, rozproszeni po całym świecie, mogli wrócić do zagród ojcowskich, by budować wielką i demokratyczną Rzeczpospolitę.

Aby wszyscy Ci, którzy walczą w szeregach armii Sprzymierzonych, wrócili szczęśliwie z pola walk i następne święta Bożego Narodzenia spędzili w gronie swych rodzin.

ZJEDNOCZENIE POLSKO-NARODOWE

Największa Polska Organizacja na Wschodzie

155 NOBLE STREET BROOKLYN, N. Y.

ZARZĄD CENTRALNY
Walter J. Bayer, Cenzor
L. V. Malanowski, Wice-Cenzor
Ks. Józef Tencza Kapelan
J. Smoleński, Prezes
Stanisław Marchiel, Wiceprezes
C. Durska, Wiceprezeska
E. J. Brachocki, Kasjer
J. A. Głowacki, Sekr. Generalny
Z. F. Sarnowski, Adwokat

DYREKTORZY
Jan Jurek
Lucjusz Kajko
M. Przybyszewska
Józefa Bagińska
Karolina Głogiewicz
J. F. Dec
W. Marut
Józef Nowicki
M. Nowak
Dr. J. L. Kostecki, Nacz. Lekarz

Wszystkim moim klijentom którzy za pośrednictwem moim nabyli mniejsze i większe domy i przedsiębiorstwa, również tym, których transakcje w toku procedury prawnej zbliżają się do posiadania "Tytułu Własności" przesyłam na łamach "Tygodnika Polskiego"

Serdeczne Życzenia
WESOŁYCH ŚWIĄT
BOŻEGO NARODZENIA
— i —
SZCZĘŚLIWEGO
NOWEGO ROKU

JÓZEF BRAULIŃSKI
235 Driggs Avenue
Brooklyn, N. Y.

STANOM ZJEDNOCZONYM, POLSCE I NASZYM ALIANTOM ZWYCIĘSTWA

a

Wszystkim Członkom i Członkiniom Z. N. P., Młodzieży Związkowej, Wiel. Duchowieństwu, Bratnim Polskim Organizacjom, Kupiectwu Polskiemu, Prasie, i Wogóle Całej Polonji Amerykańskiej

NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

i

NOWOROCZNE

składa

ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI

1514-20 W. Division ulicy, Chicago, Illinois

Zarząd Centralny:
KAROL ROZMAREK, Prezes
P. KOZŁOWSKI, Wiceprezes
FRANCISZKA DYMEK, Wiceprez.
A. S. SZCZERBOSKI, Sekr. Jen.
M. TOMASZKIEWICZ, Skarbnik

Dyrekcja:
ANIELA WÓJCIK
JÓZEF F. WATTRAS
JÓZEF K. GRONCZEWSKI
KAROLINA SPISAK
STANISŁAW E. BASIŃSKI
JÓZEF J. JÓZWIAK
JAKÓB REKUCKI
JANINA MIGAŁA
JAN ULATOWSKI
FRANCISZEK J. WRÓBEL

Lekarz Naczelny:
DR. W. A. SADLEK

Rada Nadzorcza:
F. X. ŚWIETLIK, Cenzor
M. POWICKI, Wicecenzor

Komisarze:
F. FURTEK, Okr. 1-szy
S. NIEDZWIECKI, Okr. 2gi
J RUDEK, Okr. 3ci
J. F. NOWAK, Okr. 4ty
E. P. KOZMOR, Okr 5ty
H. DUDEK, Okr. 6-ty
F. LANKOSKI, Okr. 7-my
M. L. HOLODNIK, Okr. 8-my
J. HABUDA, Okr. 9-ty
S SUDEK, Okr. 10-ty
J. SŁODKIEWICZ, Okr. 11-ty
J. WÓJCIK, Okr. 12-ty
M. TURBAK, Okr. 13-ty
J. T. TOBOLA, Okręg 14-ty
W. FABISIEWICZ, Okr. 15-ty
W. DANISZEWSKI, Okr. 16-ty

Komisarki:
PELAGIA ŁUKASZEWSKA, Okr. 1
ANNA TUMAN, Okr. 3-ci
ANNA PETYK, Okr. 8-my

NAJLEPSZY PREZENT GWIAZDKOWY

ATLAS OF POLAND OXFORD 1680

Historja i dokładny opis Polski XVII wieku. Wydany luksusowo na pięknym papierze, z 4-ma mapamy Korony, Poznańskiego, Litwy i Ukrainy.

Cena: $3. łącznie z przesyłką $5. w pięknej oprawie.

Zamawiać:

Z. TEBINKA
51 East 78th Street
New York City
Tel. BU 8-4125

"TYGODNIK POLSKI" na stacji WHOM W KAŻDĄ SOBOTĘ O GODZ. 5.00 — 5.15 odbywa się

AUDYCJA Literacko-Artystyczna

z udziałem ARTYSTÓW I PISARZY zgrupowanych naokoło "TYGODNIKA POLSKIEGO"

KUPUJCIE ZNACZKI i BONDY WOJENNE

UNION PARTS MFG. CO., INC.
IGNACY, PAWEŁ i MIECZYSŁAW NURKIEWICZ, Właściciele
175 Ashland Place Brooklyn, N. Y.
Tel. TR 5-9811

FIVE DAY WONDER COURSE

Od poniedziałku do piątku — po dwie godziny dziennie. — Rano, popołudniu lub wieczorem. — Nauka pielęgnowania twarzy i ciała. — Jak się należy czesać. — Jak się ubierać, by wyglądać skromnie i elegancko.

Telefonujcie lub piszcie:

HELENA RUBINSTEIN
715 — 5ta AVENUE
New York City
Tel. Eldorado 5-2100

Wysiłek wszystkich lojalnych Amerykanów, niezależnie od ich pochodzenia, skierowany jest ku przyspieszeniu zwycięstwa Ameryki.

* * *

Tylko wspólnemi siłami przywrócony będzie trwały pokój na świecie.

* * *

W walce o lepsze jutro Stanów Zjednoczonych i Polski walczą Amerykanie polskiego pochodzenia.

* * *

Niesiemy im pomoc na froncie domowym — w naszych fabrykach i w naszem codziennem życiu.

* * *

ROBACZYNSKI MACH. CORP. OF AMERICA
326 TEN EYCK STREET
Brooklyn, N. Y.

POLISH WEEKLY
Editorial Office:
806 Lexington Avenue
New York City, 21
Tel. REgent 7-4168

Publishers:
Association of Writers from Poland

Editors:
Zenon Kosidowski
Jan Lechoń
Jerzy Tepa
Kazimierz Wierzyński

Subscription:
Monthly 40 cents
Half yearly — $2.40
Yearly — $4.50

U. 06088
Biblioteka Główna UMK
300045298396